Nr. 71. We Lwowie — Środa dnia 11. marca 1896. Rok XXXVI.

Przedpłata na „Gaz. Nar.“ wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Prenumeratorowie miejscowi składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi *Gaz. Nar.*, (ul. Karola Ludwika 3) mają prawo zupełnie bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).

Wszyscy prenumeratorowie mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny SZCZUTEK za dopłatą: miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł.

Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i td. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem

OGŁOSZENIA i PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie: Administracya *Gazety Narodowej* ul. Karola Ludwika 3; w Paryżu: C. Adam Ciberowski 38 rue de Varenne Paris; we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Maas) Wallfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstätte 2 — A. Oppelik Grünangergasse 12 — M. Dukes Wollzeile 6 — Schalek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19; w Hamburgu: A. Steiner; w Frankfurcie: n. M. Haassenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; w Warszawie: Reichman & Frendler.

CENA OGŁOSZEŃ: **Ogłoszenia zwyczajne** za jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce **30 ct.** — **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce **50 ct** — **Prywatna korespondencya** 3 ct. od wyrazu. — **Karty korespondencyjne** dla drobnych ogłoszeń **30 ct.**

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Po konkursie na budowę teatru we Lwowie.

Lwów, dnia 10. marca.

Każdego, kto interesuje się budową nowego gmachu teatralnego we Lwowie, musiała pobudzić do zastanowienia się ta okoliczność, iż na rozpisany przez magistrat konkurs nadesłano wszystkiego tylko dwa projekty. Obie te prace pochodzą wprawdzie od utalentowanych architektów, i odznaczają się one — każda w odmiennym kierunku — zaletami, tak, iż godzi się przypuszczać, że one zdobyłyby sobie honorowe miejsce i w liczniejszym konkursie. Lecz to nie objaśnia jeszcze pytania, czemu t y l k o d w ó c h architektów odważyło się wziąć udział w konkursie?

Nad tem pytaniem zastanawia się także poważne grono zawodowców w Tow. politechnicznem.

Wszechstronne rozpatrzenie tej kwestyi doprowadzi ich zapewnie do wniosku, iż tak skromny liczebnie udział architektów naszych w konkursie nie wynikł z tego powodu, jakoby u nas nie było już więcej architektów, posiadających kwalifikacyę do tego rodzaju konkurencyi. Owszem, znalazłoby się ich więcej z pewnością, lecz warunki konkursu zostały w ten sposób ułożone, iż z góry wykluczały możność współubiegania się o nagrodę architektów mniej zasobnych i bez rozległych stosunków w kołach rozmaitych specyalistów. Konkurs wymagał bowiem dostarczenia zamiast szkiców już szczegółowych planów i kosztorysów. Było to wielkim błędem konkursu. Zważmy bowiem, jak przedstawia się postanowienie to w praktycznem wykonaniu?

Oto sporządzenie planów szczegółowych budowy teatru, takich mianowicie, które mogłyby służyć istotnie za podstawę budowy, nie może być dokonane przez samego architektę — zwłaszcza, gdy chodzi nietylko o rysunek, ale i o k o s z t o r y s y s z c z e g ó ł o w e. Plan musi tu rozwiązywać nietylko kwestyę należytego rozmieszczenia na danym obszarze wszystkich ubikacyj, potrzebnych w teatrze i to w pięknych o ile możności formach architektonicznych, bez przekroczenia danej maksymalnej sumy kosztów — co jest właściwem zadaniem architekty, lecz nadto wymaga zaprojektowania odpowiadającego właściwościom terenu, systemu budowy fundamentów, co jest zadaniem inżynierów-specyalistów, a dalej przystosowania projektu budowy do wymogów należytego oświetlenia, wentylacyi i maszyneryi scenicznej. To są także rzeczy, które wymagają koniecznie, ażeby przed oznaczeniem rozkładu i wymiarów ubikacyj, co do nich wypowiedzieli zdanie swoje doświadczeni w tych specyalnych kierunkach fachowcy.

Byłyby zatem dwie drogi: albo biuro techniczne magistratu powinno było studya nad temi rozmaitemi zagadnieniami przeprowadzić w ten sposób, ażeby już w w a r u n k a c h k o n k u r s u mogły być udzielone współubiegającym się architektom dokładne wskazówki co do wymaganych systemów fundamentowania, wentylacyi, oświetlenia i maszyneryi — albo gdy to nie stało się, należy dodatkowo w tych kierunkach projekta uzupełnić, z uwzględnieniem opinii znawców.

Obecnie wszyscy na to godzą się, iż ani według projektu p. Gorgolewskiego, ani p. Zawiejskiego teatr budowanym być nie może. Każdy bowiem z tych projektów posiada — jak powiedzieliśmy — cenne zalety pod wielu względami, lecz oba wymagają licznych przeróbek. Takie zdanie wypowiedziała *jury*, która osądzała nadesłane plany, — wypowiedziała je również magistracka komisya teatralna, i podziela je Towarzystwo politechniczne.

Stoimy więc teraz przed pytaniem, czy miasto zechce rozpisać nowy konkurs, ściślej określony dla pewnych szczegółów, może z odpowiedniem uwzględnieniem nabytych już planów, albo czy poruczy ich przerobienie obu laureatom?

Lecz jakiekolwiek zapadnie w tym względzie postanowienie, w każdym razie należałoby zasięgnąć rady ekspertów co do wymienionych powyżej zagadnień specyalnych. Będzie to wymagało kosztów nowych, lecz od należytego ich rozwiązania zależy udanie się budowli.

Niebawem przeprowadzoną będzie w Radzie miejskiej rozprawa nad wynikiem konkursu na budowę teatru, — ewentualnie nad sposobem uzyskania takiego projektu technicznego, któryby mógł być uznanym ostatecznie za podstawę wykonania budowy. *Tem bardziej będzie wymagała ta sprawa wszechstronnego rozpatrzenia, że rozprawy i memoryały Towarzystwa politechnicznego wykazały nadmierną kosztowność, a mimo tego wątpliwą przydatność placu Gołuchowskich pod budowę teatru.* Zmiana zaś miejsca będzie wymagała także i zmiany w planach budowy, a zatem i odroczenia sprawy wygotowania planów, aż do czasu wyboru nowego miejsca.

Gazeta Narodowa była w swoim czasie przeciwną ograniczeniu konkursu n a p l a n y budowy teatru tylko na swojskich architektów. Pragnęliśmy tej ekskluzywności tylko co do w y k o n a n i a budowy. Skoro jednak Rada miejska inaczej rozstrzygnęła, sądzimy, że teraz każdy, kto tylko ma w tej sprawie coś do powiedzenia, powinien wszystko uczynić, co tylko jest w jego mocy, ażeby budowa wypadła zadowalająco pod każdym względem — tj. zarówno pod względem technicznym, estetycznym — jak i finansowym...

W końcu pozwolilibyśmy sobie skromną uczynić uwagę co do samego składu ustanowionej przez Radę miejską komisyi teatralnej. Większość mają w niej bowiem prawnicy, literaci, kupcy itd., ludzie zaś znający się na kwestyach, dotyczących budownictwa, stanowią w składzie tej komisyi mniejszość. Czyż nie byłoby wskazanem wzmocnienie tej komisyi siłami fachowemi?

Towarzystwo oficyalistów.

Lwów d. 10. marca.

W czwartek odbędzie się posiedzenie Rady nadzorczej istniejącego u nas od lat 28 Towarzystwa wzaj. pomocy oficyalistów prywatnych. Wydział centralny przygotował na to doroczne zebranie sprawozdanie za rok ubiegły, z którego uważamy za potrzebne podać ważniejsze szczegóły.

I tak: fundusze Towarzystwa wzrosły w ubiegłym roku o 28.189 zł. 93 ct., zaś liczba członków z dniem 1. stycznia 1896 wynosiła 2271 z 10.095 udziałami, czyli z roczną wkładką do funduszu dyspozycyjnego 40.380 zł. w. a. (a mianowicie członków 2.254 z 10.042 udziałami, zaś uczestników 17 z 55 udziałami).

Oddziały Towarzystwa złożyły w Banku krajowym 64.050 zł. 80 ct.; najwięcej złożono z powiatów: Lwów 5.627 zł. 78 ct, Łańcut 2.569 zł. 98 ct., Tarnobrzeg 2.095 zł. 69 ct. W roku poprzednim kwota z powiatów do Banku nadesłana wynosiła tylko 61.893 zł. $65^1/_2$ ct.

Z kwoty, przyzwolonej statutem na zapomogi, wypłacił wydział centralny na podstawie dotychczasowego regulaminu:

I. Na zapomogi stałe: 52.361 zł. 4 ct., a to: nieudolnym do pracy 251 członkom 24.976 zł. 84 ct,, wdowom po 401 członkach 17.181 zł. 6 ct., dzieciom z matką czasowe zapomogi 6.851 zł., sierotom po 36 członkach 3.352 zł. 14 ct.

II. Datków jednorazowych rozdano 996 zł., a to: 2 sierotom po członkach 25 zł., 12 emerytom 130 zł., wdowom po 25 członkach 426 zł., datki nadzwyczajne Rady nadzorczej 415 zł.

W ogóle rozdzielono w roku 1895 na zapomogi stałe, czasowe i datki *53.357 zł. 4 ct. w. a.*

Liczba obdzielonych stałemi i czasowemi zapomogami wzrosła z 631 na 680.

Średnia cyfra stałej i czasowej zapomogi z uwzględnieniem ubytków w roku 1895 wynosiła 78 zł. 27 ct. na osobę.

Na ryczałty pogrzebowe wydatkowano w roku 1895 sumę 2.100 zł.

Przychody rzeczywiste funduszu dyspozycyjnego w roku 1895 wykazują kwotę 69.644 zł. 26 ct.

Stan majątku w dziale zapomóg stałych wynosi 614.470 zł. 15 ct., a to fundusz żelazny 435.550 zł., fundusz dyspozycyjny 25.161 zł. $2^1/_2$ ct., fundusz rezerwowy 153.759 zł. $12^1/_2$ ct. Nadto są jeszcze: fundusz pogrzebowy 1.345 zł, 99 ct., fundusz posagowy im. Stefana hrabiego Zamoyskiego 6.647 zł. 94 ct., depozyta we fundacyi posagowej 600 zł., fundusz stypen. im. R. Makarewicza 3.222 zł. i fundusz zapomóg doraźnych 24.010 zł. 65 ct. Majątek tedy wszystkich funduszów Towarzystwa wynosi (efekty imiennej wartości) 650.296 zł. 73 ct.

Fundusz bursy imienia Jerzego hr Dunin-Borkowskiego, który w roku zeszłym wynosił w gotówce zł. 1.305·70 i w deklaracyach oddziałów zł. 2.158·25, razem zł. 3.463·95, wzrósł w roku ubiegłym gotówką o 530 zł. 11 ct.

Z czynności zarządu zaznaczyć należy, że w wykonaniu zeszłorocznej uchwały Rady nadzorczej zajmował się Wydział centralny nader gorliwie sprawą obowiązkowego instytutu pensyjnego dla oficyalistów prywatnych, wnosząc petycye do Rady państwa i Koła, udając się do ministrów itd.

Z nastaniem ministerstwa hr. Badeniego sprawa postąpiła naprzód. Za inicyatywą Wydziału centralnego odbył się 24. listopada z. r. w Wiedniu zjazd delegatów wszystkich Towarzystw urzędników prywatnych, na którym ułożono jednolity program akcyi i podstaw żądanej ustawy, a wybrana przez zjazd delegacya, w której nasze Towarzystwo reprezentowali pp. prezes Stefan hr. Zamoyski i dyrektor Romuald Makarewicz, udała się pod przewodnictwem p. hr. Zamoyskiego do prezydenta ministrów hr. Badeniego, ministra skarbu Bilińskiego, ministra handlu Glanza i ministra rolnictwa hr. Ledebura, i wręczyła im dotyczące memoryały oraz projekt ustawy. Ministrowie przyrzekli najsolenniej swe poparcie, a hr. Badeni oświadczył, że poleci natychmiast rozpocząć badania statystyczne i na ich podstawie wypracować projekt ustawy, który w lecie 1896 przedłoży zwołanej ad hoc ankiecie a następnie Radzie państwa. I tak się stało. Departament ubezpieczeń ministerstwa spraw wewnętrznych prowadzi dotyczące roboty z całą energią.

Godzi się nadmienić, że wszystkie Towarzystwa urzędników prywatnych, niemieckie i czeskie, uznały pożyteczną długoletnią działalność gal. Towarzystwa i przyznały mu zgodnie lwią część zasługi w korzystnem poprowadzeniu nadzwyczaj doniosłej tej sprawy, która tak postąpiła, że do jej ostatecznego pomyślnego załatwienia jeden krok tylko. Wydział centralny stawia sprawę obowiązkowej ustawy pensyjnej dla oficyalistów prywatnych na porządek dzienny obrad Rady nadzorczej celem uchwalenia dyrektywy dla dalszej akcyi.

Stany Zjednoczone

a sprawa kubańska.

Lwów d. 10. marca.

Najświeższy telegram waszyngtoński donosi: „Wielu senatorów oświadcza teraz, że kongres (parlament) dość już uczynił w sprawie kubańskiej, a resztę w zupełności należy pozostawić prezydentowi Clevelandowi“. Znaczy to, że znaczny zastęp senatorów nie będzie na Clevelanda nalegać o uznanie powstańców kubańskich za stronę wojującą. Odnośna rezolucya senatu była dość bladą, a nawet dziecinną, wzywała bowiem rząd Stanów Zjednoczonych, aby rządowi hiszpańskiemu ofiarował swoje przyjacielskie usługi w sprawie wprowadzenia niepodległości wyspy Kuby. Rezolucya Izby posłów była ostatecznie ostrzejszą, a mianowicie motywowała, dlaczego Stany Zjednoczone, chociaż się dotąd nie mieszały do wewnętrznych spraw pomiędzy państwami europejskiemi a ich koloniami, obecnie jednak muszą się przygotować do obrony interesów swoich obywateli, ponieważ stosunki handlowe między Stanami Zjednoczonymi a Kubą są ściśle i obywatele ich w skutek wojny ogromne szkody ponoszą. Izba posłów jednak wymazała ostatni ustęp proponowanej przez komisyę rezolucyi, wzywający prezydenta Clevelanda do natychmiastowego działania w myśl rezolucyi.

Rzecz to jasna, że gdyby Stany Zjednoczone nie dostarczały powstańcom kubańskim broni i zachęty i kazały im broń złożyć, wojna ta, narusząjąca interesa handlowe ich obywateli, byłaby dawno skończona i handel szedłby dawnemi torami. O tem jednak nie myśleli „Amerykanie“ (jak siebie zowią obywatele Stanów Zjednoczonych). Rezolucye kongresu wszelako nie wywarły skutku u Clevelanda, a i „Amerykanie“ jakoś nie bardzo go naglą — ku czemu nietylko ten wzgląd się przyczynił, że krok taki Clevelanda, jakiego politycy „amerykańscy“ żądają, obruszyłby wszystkie kolonialne państwa europejskie przeciw „Amerykanom“ i że „Ameryka“ nie posiada sił dostatecznych choćby dla zmuszenia Hiszpanii do posłuszeństwa, ale także wzgląd inny, sięgający w żywotne wewnętrzne stosunki Stanów Zjednoczonych.

Jest to tak zwana kwestya murzyńska, a raczej kolorowa (różnego stopnia mieszańców krwi białej z murzyńską). Hiszpania przed 70 laty postradała swoje kolonie na lądzie Ameryki południowej, środkowej i północnej — z olbrzymich tych obszarów pozostały jej tylko zachodnio-indyjskie wyspy: Kuba — „perła Antyków“ i Portorico. Jakże się to stało? „Amerykanie“ popierali rewolucye w koloniach lądowych, ale przeciwnie postępowali co do wysp zachodnio-indyjskich, które mnóstwo niewolników, murzynów i mulatów posiadały — tak samo jak południowe prowincye Stanów Zjednoczonych. Dla tych prowincyj nie byłoby pożądanem sąsiedztwo z republikami, złożonemi z ludności przeważnie kolorowej.

Niewola murzynów i kolorowych została w Stanach Zjednoczonych zniesioną, jak następnie i na wszystkich wyspach morza Karaibskiego, więc co do tych wysp nie potrzebowałyby się Stany Zjednoczone niczego obawiać — gdyby nie to, że pomimo emancypacyi kwestya kolorowa ciągle jest i to coraz groźniejszą dla Stanów Zjednoczonych. Powstanie kubańskie jest właściwie sprawą kolorowych; Hiszpanie, biali, jakkolwiek rozsierdzeni odmówieniem autonomii, są prawie wszyscy lojalni dla macierzy, Hiszpanii, właśnie z obawy, aby tak jak na San Domingo (gdzie dzisiaj istnieją dwie republiki murzyńskie) rządy wyspy nie wpadły w ręce murzynów i kolorowych. Gdyby ten element zagarnął ster na najważniejszej z wysp Karaibskiego morza, zostałoby stanowisko białych na wszystkich tych wyspach w sposób najgroźniejszy narażone — i nietylko na nich.

Drogami dotąd niewyśledzonemi utrzymuje kolorowa ludność tych wysp stosunki pomiędzy sobą; każde poruszenie na jednej z nich odbija się we wszystkich innych. Za Kubą poszłoby Portorico, a za niem reszta, — w r. 1865 wybuchały krwawe rozruchy murzynów na angielskiej Jamaice, a później na duńskiem San Thomas. Specyalnie Portorico uchodzi w całej zachodnio-indyjskiej, tylko powierzchownie zchrześcijanizowanej ludności murzyńskiej za rodzaj centrum religijnego; ma ona naczelników, których władzę ona nietylko na Portorico, ale na wszystkich wyspach potajemnie uznaje. Hasło, któreby stamtąd wyszło, znalazłoby natychmiast posłuch na wszystkich wyspach.

I w tej okoliczności leży niebezpieczeństwo powstania kubańskiego nietylko dla Hiszpanii, ale i dla innych państw, które na Karaibskiem morzu kolonie posiadają, a nie najmniejsze dla Stanów Zjednoczonych. Między „Amerykaninem“ a murzynem, mulatem, zieje nieprzebyta przepaść społeczna; Hiszpanie i Francuzi, krew romańska, nie tyle co Anglosasi odstręczają się od krwi niebiałej, stosunek więc ludności niebiałej do romańskiej nie jest tak naprężony jak do anglosaskiej, a właśnie w południowych Stanach Zjednoczonych ogromna część ludności jest pochodzenia romańskiego, przeważa zaś ludność niebiała. Jeżeli zatem żywioł romańsko-kolorowy opanuje wyspy Antylskie, to żywioł romański, nadto katolicki, i murzyńsko-mulacki w południowych prowincyach Stanów Zjednoczonych ogromnie się spotęguje, kwestya murzyńska znowu może wybuchnąć w Stanach Zjednoczonych — tylko że, jeśli wojna domowa z roku 1861/65 była przeciw żywiołowi romańskiemu a na korzyść żywiołu murzyńsko-mulackiego wymierzoną, mogłyby się teraz w celach separatystycznych połączyć oba te żywioły przeciw żywiołowi anglosaskiemu. Okoliczność ta poskromi zapewne zapędy „Amerykanów“ w sprawie kubańskiej.

Pamflecista.

Codzień pomnaża się biblioteka pamiętnikarska o kilka grubych tomów, spisanych przez ludzi, którzy mogą być dumni z talentu pisania długo i szeroko o niczem. To też tem milej spotkać się autorem, który wspomnienia ze swego awanturniczego życia bogatego w ciekawe a nawet fantastyczne epizody umiał zamknąć w krótkiem opowiadaniu, obejmującem niezbyt gruby tom druku.

Autorem tym to Henryk Rochefort, a pamiętnikami jego książka pt. *Les aventures de ma vie.* Życie tego pamflecisty francuskiego, odgrywającego od lat trzydziestu jeżeli nie wybitną, to w każdym razie głośną rolę w historyi francuskiej płynęło nader wartkim strumieniem, pełnym zakrętów i niespodziewanych zwrotów. Nie posługiwał się on piórem dlatego, iżby czuł powołanie do autorstwa, jeno dlatego, że uważał tę broń za najsilniejszą i najodpowiedniejszą do wymierzania razów i ciosów, do bryzgania najzjadliwszem szyderstwem, do najzuchwalszych zaczepek przeciw bogom i bożkom tłumu. Nakoniec sądził, iż przy pomocy pióra najłatwiej dojść do znaczenia, a przynajmniej do popularności. Natura jego potrzebowała walki, a zatem i wrogów tak, jak cyrkowy atleta potrzebuje koniecznie przeciwnika, aby zmagając się z nim utrzymywać siły w jednakowem zawsze napięciu. Jeżeli sytuacya polityczna nie dostarczała Rochefort'owi rzeczywistych wrogów, miał dość bogatą fantazyę, aby ich sobie stworzyć, bo bez walki żyć nie mógł.

Najszczęśliwszym dlań rokiem był z pewnością r. 1868. Ministerjalny nacisk zmusił redakcyę *Figara* do podziękowania mu za współpracownictwo. Wtedy Rochefort założył tygodnik *La Laterne*, cały przezeń pisany i poświęcony wyłącznie dyskredytowaniu i depopularyzowaniu drugiego cesarstwa. Słabe strony drugiego cesarstwa były tak widoczne, jak potęga talentu pamfleciarskiego, który matka przyroda Rochefort'owi w kołyskę przy urodzinach włożyła. Z żyjących publicystów nikt nie umie tak jak on kilku słowami przyprawić choćby najpopularniejszą osobistość o guzy i sińce. Pi-

Ślady istnienia „Bratniej pomocy słuch. wszechnicy lwowskiej“ przed rokiem 1866.

(Odczyt wygłoszony d. 8. bm. na uroczystym obchodzie 30 lecia,)

Było to w r. 1855. Ciężka ręka niemieckiej reakcyi spoczęła na Galicyi. Biurokracya i niemczyzna rozpostarły się na wszystkich polach społecznego życia, ubezwładniając gorętsze jego porywy, niszcząc do szczętu słabsze. Domy polskie w stolicy Galicyi nieliczne i w rodzinie i w biurze i na ulicy Niemiec panuje. Lecz nie zapanował nad wszystkiem. Wśród zmartwiałego pod obcym wpływem życia na wszechnicy, żyje ruchliwa, choć szczupła, bardzo szczupła garstka młodzieży, kupiąc się i zagrzewając do czynu. Śp. Mieczysław Romanowski, gorący i pełen zapału, zebrał koło siebie kilku młodych, utworzył kółko, które przechowywało w sobie tradycye wolności, pielęgnowało literaturę ojczystą, a na zewnątrz działało uszlachetniająco na kolegów: ich projekta, rojenia i myśli poszły i idą z nimi do grobu. Lecz jeden, jedyny może z ich zamiarów doczekał się urzeczywistnienia o wiele później, gdy wielu z jego ojców duchowych na wieczny poszło spoczynek, gdy drudzy jęczeli w podziemnych kazamatach: to zamiar założenia towarzystwa pomocy koleżeńskiej.

Dnia 15. stycznia 1855 r. szczupłe to grono młodzieży akademickiej na poufnem zebraniu złożyło drobną stosunkowo kwotę 154 zł. 5 ct. m. k. na cele wzajemnej pomocy. Nie czekając na prawne zatwierdzenie towarzystwa poczęli działać: pomocy udzielali niezamożnym, w kwotach drobnych, lecz ogrzewali i zwiększali jej dobroczynną działalność dobrą chęcią i ciepłem słowem. Kasą zawiadywał wówczas akad. Mieczysław Pawlikowski. Na ogólne zebranie akademików w celu ukonstytuowania się, skoro nie istniało jeszcze prawnie uznane towarzystwo, nie można było uzyskać pozwolenia. Na własną też rękę rozdzielał Pawlikowski zapomogi bezprocentowe, a kilkakrotnie za wspólnem porozumieniem się inicyatorów nadczerpnięto zebraną kwotę na wspólne wydatki koleżeńskie. Równocześnie podano prośbę za pośrednictwem senatu, na którego czele stał rektor Lemoch, do namiestnictwa o pozwolenie założenia „eines Leih- und Aushilfsfondes“.

Szczupłym był zakres działania, wyznaczony dla siebie przez akademików. Na czele towarzystwa miał stać rektor, pod którego przewodnictwem wydział, z 6 osób złożony, miał załatwiać wszystkie sprawy. Przewodniczącemu przysługiwało prawo zawieszenia uchwał. Za to obszernym był zakres zamierzonej pomocy: prócz pożyczek rozdzielanych raz na miesiąc miano udzielać wszystkiego, co potrzebne akademikowi niezamożnemu: wiktu, ubrania, mieszkania, lekcyi i innych zajęć. Lecz statut nie uzyskał zatwierdzenia namiestnictwa. Pod pozorem, że stowarzyszenie akademickie, do którego wedle projektu statutu mogli należeć i nie-akademicy, jako założyciele z głosem członków zwyczajnych, mogłoby sprowadzić młodzież „auf Abwege“, odmówiono zatwierdzenia, mimo, że proszący unikali chociażby najlżejszej wzmianki politycznej i wyraźnie zastrzegli prawo korzystania z pomocy towarzystwa wszystkim akademikom bez różnicy narodowości i wyznania.

Nie zatwierdzenie statutów przy czujnej policyi i ogólnem ubezwładnieniu społeczeństwa sparaliżowało dalsze istnienie tej tajnej Bratniej pomocy, zwłaszcza, że główni jej inicyatorowie, Romanowski i Pawlikowski, wyjechali ze Lwowa. Władze uniwersyteckie, które wiedziały o istnieniu zebranego przez młodzież funduszu w rękach Pawlikowskiego, kilkakrotnie dopominały się o jego zwrot. Lecz Pawlikowski czekał, aż będzie mógł je złożyć w ręce Wydziału Bratniej pomocy, co też uskutecznił w roku 1866, składając na ręce Berezowskiego, następnie Rajskiego, późniejszych przewodniczących, kwotę 300 zł. Bratnia pomoc założona i utrzymywana przez jednostki energiczne wkrótce zanikła, najbliższa generacya akademicka nie wiedziała już o jej istnieniu.

Drugi okres swego tajnego istnienia przebyło towarzystwo od roku 1861 do powstania styczniowego. Z rokiem 1860, z nastaniem ery konstytucyjnej, ożywczy prąd przebiegł społeczeństwo. Rozbudził się duch narodowy, uśpiony przez lat dziesiątek, a młodzież w tej chwili w dwojakim poszła kierunku.

Jedni — których niestety nigdy nie brak — poszli wygodną drogą społecznego snu. Drudzy gorętsi, znowu pod opieką Romanowskiego, który w tym czasie przybył do Lwowa, by od zajęć gospodarskich wrócić do literatury, zawiązali kółko tajne, mające prócz specyalnego celu zorganizowania i przygotowywania młodzieży do wybuchu, uszlachetnić ogół jej przez nakłanianie do pracy, wzajemnej pomocy i solidarności.

Kółko to zwało się „Organizacyą“. Z niego wyszła też inicyatywa do założenia Bratniej pomocy. Myśl rzucona w ogół przyjęła się szybko. Z początkiem roku szkolnego 1861 zaczęły się prywatne narady akademików nad projektem statutu.

„Od tygodnia — pisze jeden z akademików współczesnych w korespondencyi do *Czytelni dla młodzieży*, wydawanej przez Karola Cieszewskiego — wszechnica nasza poruszona od góry do dołu; wszystkie sale i izdebki studenckie pełne wrzawy, wszystkie zwykłe zatrudnienia na bok odłożone; akademicy zrekrutowali się w rozmaite kółka i obozy, każdy z gorączkowym zapałem, gdzie tylko złapie kolegę, zaraz mu coś prawi i wykłada, czyta, przekonywa, ramionami wzrusza. Zimny i grzeczno-wodnisty uniwersytet zmienił nie do poznania swoją postać. Ludzie, co patrzyli na siebie od kilku lat zdaleka i podejrzliwie, dziś się ściskają i są serdecznymi przyjaciółmi: usta i serca wszystkim się rozwiązały, bladość znudzenia na młodzieńczych twarzach zastąpił rumieniec chęci działania, nieme mury i kurytarze zaludniły się rojami rozprawiających... Tem światełkiem Prometeusza, które zajaśniało w naszych głowach, tym powiewem, który rozpędził grubą mgłę i duszną atmosferę zawieszoną nad nami, tym ogniem, który roztopił lody w naszych piersiach jest myśl założenia Towarzystwa Bratniej pomocy. Projekt statutu tego towarzystwa lawiruje już w chwiejnej łódce po fluktach wzburzonego uniwersytetu“.

Myśl, rzuconą przez młodzież, przychylnie przyjęli niektórzy profesorowie zwłaszcza rektor ks. Malinowski i dziekan wydziału prawniczego, prof. Mohr, wsparli młodzież w jej pracy. Na podstawie statutów krakowskiej Bratniej pomocy ułożono projekt, poddany pod dyskusyę na walnem zgromadzeniu akademików wszystkich lat i wydziałów. Największa sala na drugiem piętrze napełnioną była młodzieżą, część jej stała na kurytarzach, przysłuchując się obradom. Było to 8 listopada 1861 roku. Na zgromadzeniu panował nastrój uroczysty, rozsądek i powaga cechowała mowy przy tej sposobności powiedziane. Akademik Filip Zucker, przewodniczący zawsze zebraniom młodzieży poufnym, był referentem. Opozycya składająca się z 12 głosów akademików, podburzonych przez ówczas wychodzące *Słowo* nie zdołała doprowadzić do zgromadzenia namiętności, szkodliwej celowi. Gwałtownie i patetycznie wyrzeczone przez jednego z nich zdanie: „Ruś protestuje“ wywołało jedynie rumieniec wstydu na ogóle kolegów ruskiej narodowości a większość (do 300 akademików) mimo oburzenia nie dała się porwać w wir walki politycznej, lecz poważnie i spokojnie po wysłuchaniu zarzutów przyjęła jednomyślnie po opuszczeniu sali przez 12 projekt statutu. Senat porobiwszy pewne zmiany przyjął statut i przedłożył go namiestnictwu.

Dopiero w lecie roku 1862 przyszła odpowiedź z ministeryum z propozycyą zrobienia pewnych zmian postawionych jako warunek potwierdzenia statutów. Zmiany te były głównie następujące: 1. Oznaczenie pewnej najwyższej sumy funduszu żelaznego, poza którą ustaje kapitalizacya pewnej części dochodu; 2. Kurator towarzystwa ma być mianowany przez rekto-

sze on nie piórem lecz biczem lub prętem i żywcem obdziera swoich przeciwników ze skóry. „Latarnia“ jego przyprawiła go o kary i grzywny, ale za to miał tę satysfakcyę, iż cały Paryż wiedział i czytał jego komentarz do biuletynu o cesarskiem zdrowiu: „Dochodzą nas smutne wieści o cesarzu — ma się lepiej...“ W owym to czasie, aby uniknąć policyi i jej siepaków, musiał po raz pierwszy umykać z kraju. Później takie przemusowe wycieczki za granicę powtarzały się częściej. Po raz pierwszy umknął do Belgii. Wybrany na członka ciała prawodawczego wrócił do Paryża i ściągnął na się jako wydawca *Marseillaise'y* karę sześciomiesięcznego więzienia, bo wzywał Paryżan do rewolucyi po zabiciu dziennikarza Wiktora Noir'a przez ks. Piotra Bonapartego. Po upadku cesarstwa został członkiem „rządu narodowej obrony“ podczas ostatnich podrygów komuny umknął z kraju, ale zatrzymany przez Prusaków i wydany Wersalczykom został skazany przez sąd wojenny na deportacyę do Nowej Kaledonii.

Umknął stamtąd wśród najnieprawdopodobniejszych przygód najpierw do Londynu a później do Genewy. Jego *Retour de la Calédonie* czyta się jak najfantastyczniejszy romans. W r. 1880 ułaskawiony wrócił do Paryża i założył *Intransigeant'a*, w którym najzjadliwiej walczył z Gambettą i kierunkiem oportunistycznym. Sposobu prowadzenia walki nie zmienił, inny sobie tylko cel jej wybrał. Od r. 1887 stał się satelitą Boulanger'go i musiał uciekać do Londynu. Ogólna amnestya z r. 1895 umożliwiła mu znowu powrót do Paryża.

Mimo 65 lat, mimo mnóstwa przeżytych awantur, szuka on jeszcze dzisiaj codziennie walki zajadłej, co chwila wyzywa na rękę, to stronnictwo polityczne, to jakąś osobę polityczną, to wreszcie instytucyę i ściśle wziąwszy jest rządowi trzeciej rzeczypospolitej równie nie miłym i nie wygodnym jak nim był dla drugiego cesarstwa. Zawsze umie znaleść ofiarę, którą dla uciechy czytelników usiłuje zabić, a rząd i władza nie umieją ani nagiąć ani złamać jego pamfleciarskiej natury. Niestety na szczęście dla niego w dzisiejszej Francyi dosyć jest materyału, w którem grzebać może taki człowiek jak Rochefort do syta. Mimo sędziwego wieku czuje on w sobie zapał i siły młodzieńcze, a jednak czas robi swoje. Jesień życia i jego widać musiała na swój ton nastroić, kiedy uczuł potrzebę złożenia rachunku z tego, czego dokonać usiłował, co przecierpiał, czego dokazał, albo też czego zaniedbał i czego nie osiągnął.

Na pierwszych kartkach pamiętnika opowiada Rochefort o swoich przodkach. Chociaż nigdy nie używał przysługującego mu tytułu wicehrabiego de Rochefort-Lugay, czuć jednak wyraźnie w opowiadaniu zadowolenie i radość z tego, że jego dziadowie stali wysoko w hierarchii społecznej i posiadali obszerne włości. Owinięty w płaszcz Djogenesa mówi z uszanowaniem o dobru, którem gardzi... Rodzina jego należała do rojalistów nieprzejednanych, a ostatni z jej potomków nie omija żadnej sposobności, aby rzucić jadem nienawiści na dawny dom królewski. Wierny swej naturze jest pamflecistą nawet retrospektywnie i mówiąc o Maryi Antoninie np. niechce nic wiedzieć o wiarygodnych świadectwach, przemawiających za nią, lecz z całą surowością i namiętnością potępia ją bez litości.

Kollegium Saint-Louis, dokąd przeszedł z domu rodzicielskiego, nie zostawiło mu miłych wspomnień. Pobyt w niem, jak zapewnia, był mu daleko nieznośniejszym, niż w wielu więzieniach, które chronologicznie wylicza tak, jakby kto inny uczynił z podróżami, przedsiębranemi dla przyjemności. W tem kollegjum zdobył pierwsze ostrogi literackie utworem, dziwnie nie licującem z wydawcą *Intransigeant'a*. Gdy ks. Montpensier żenił się z siostrą królowy Izabelli, dostali uczniowie kollegjum na zadanie opisać ten wypadek. Zamiast zadania napisał Rochefort wiersz w rymowanych stancach. Prowizor klasy posłał tę poezję do Tuilerjów, a stamtąd w nagrodę przysłano piętnastoletniemu rymopisowi złotą obsadkę do ołówka.

Większość profesorów, republikańsko usposobionych, krzywo patrzała się na królewski podarunek dla ich ucznia i przyszły „starszy dozorca ludowy barykad w śródmieściu“, odpokutował literacki tryumf utratą łaski profesorskiej. Kiedy podczas rewolucyi lutowej odbił się o mury kolegium okrzyk: biją się na przedmieściu św. Antoniego, ruszyło kilku szkolarzy z Rochefortem na czele do miasta. Tłum zbrojny powitał ich okrzykiem: „niech żyją szkoły!“ i z tym tłumem banda młodziutkich zapaleńców biegała to do Panteonu, to do Tuilerjów, aż wskutek braku zajęcia dobiegła do domów rodzicielskich. Na razie demonstranci z 22 lutego mieli sobie wzbroniony wstęp do kolegium, ale gdy sprawa młodszej linii królewskiego domu przepadła z kretesem, pozwolono im dalej kontynuować nauki. Tym sposobem niedorośli rewolucyoniści zyskali tylko legalne ferye.

W r. 1849 podpisał Rochefortowi dyplom bakałarski Carnot, ówczesny minister oświaty. „Dyplomował mnie — pisze Rochefort — jako minister, zwalczał zaś jako kandydat. Jego syn Sadi podpisał, będąc prezydentem republiki, wyrok mój na dożywotnią deportacyę. Wyglądało to tak, jak gdyby mi los stawiał tę rodzinę zawsze na mojej drodze“.

Bieda zmusiła go do przyjęcia posady domowego nauczyciela w domu hr. Montbrun, ale wkrótce doszedł do przeświadczenia, że nie dla niego chleb profesorski i przez protekcyę uzyskał jakąś niską posadę w zarządzie gminnym. Pracował przytem na niwie literackiej. Najpierw dostarczył na zamówienie za wynagrodzeniem 100 franków jakiemuś dziennikowi trzytomowego romansu pt. „Siostrzenice Mazariniego“, a oprócz tego skreślił kilka niezbyt udatnych wodewilów.

Wyniósł on z domu zmysł i zrozumienie sztuki, to też nie dziw — gra on między paryskimi zbieraczami wielką rolę — że go prefekt niższej Sekwany, Haussmann, zamianował wiceinspektorem, a następnie inspektorem sztuk pięknych dla Paryża. Podał się dobrowolnie do dymisyi, bo nie chciał być długo urzędnikiem pod panowaniem Napoleońskiem. A równocześnie rozszerzyła się tak dalece jego literacka działalność, że zamyślał ją uczynić treścią swego życia. Już wówczas zdradzał się jego sposób pisania sensacyjnością. Skomponowane przezeń piosenki przeciw cesarzowi były na ustach wszystkich. Zaraz w początkach współpracownictwa w *Figarze* napytał sobie guza od ks. Achillesa Murat, który go wyzwał na pojedynek.

Na wszystkie możliwe sposoby napadał na Napoleona III. Jeszcze dziś wspomina z niekłamaną radością o swoich złośliwych ówczesnych wycieczkach i alluzyach do cesarza. Gdy jakieś dwa indywidua, które Rochefort uważa za najętych przez policyę, oskarżyły go w drukowanej broszurze o używanie fałszywego nazwiska, o podszywanie się pod narodowość francuską, podczas gdy jest Amerykaninem i o najrozmaitsze oszustwa, wypoliczkował drukarza dwukrotnie. Sędzia Delesvaux skazał go pod pozorem, iż na wypoliczkowanego czatował i niespodziewanie napadł, na cztery miesiące więzienia. Kiedy ten sam Delesvaux dowiedział się w r. 1870, iż Rochefort należy do rządu narodowej obrony, strzelił sobie w łeb, jak Rochefort sądzi, z obawy przed jego zemstą...

Drukarze i wydawcy dzienników robili mu trudności w drukowaniu artykułów jego z powodu, iż nazbyt były ostre, to też aby się od nich uwolnić, postanowił założyć własny dziennik, właśnie osławioną „Latarnię“. Pewien przyjaciel ofiarował się dostarczyć mu funduszów na założenie tego pisma i zaprowadził go pewnego dnia do p. Bocher'go rządcy majątku domu Orleanów. Chciał ten pan ponosić koszty zwalczania bonapartyzmu, ale Rochefort cofnął się, gdy spostrzegł, że ma jedną dynastyę na korzyść drugiej zwalczać. Znalazł innych mecenasów. Pierwszy numer „Latarni“ chciał wydać w 4.000 egzemplarzy, drukarz odważył się na 40.000, ale natychmiast po ich wydrukowaniu musiał dodać nowych 80.000 egzemplarzy.

Drugi numer sprzedano też w 125.000 egzemplarzy. Francyę a nawet całą Europę opadła febra „latarniana“. Rochefort stał się najpopularniejszym człowiekiem w Paryżu. Skoro się rząd zdecydował energicznie przeciw niemu wystąpić, pospieszył umknąć tajemnie do Belgii.

Gdy we wrześniu r. 1870 sekretarzem prefekta Sekwany został Raul Rigault, rozstrzelany jako członek komuny, otrzymał Rochefort od niego swój akt policyjny. Zawierał on raport pewnego komisarza policyi do Conti'ego szefa cesarskiej cywilnej kancelaryi, a w tym raporcie następujący ustęp: Powodzenie „Latarni“ wzrasta w zastraszający sposób. Stało się nieuniknioną koniecznością kupić wydawcę, ale nie jak innych 50 lub 200 tysiącami franków, jeno najmniej dwoma milionami...

Ucieczką do Belgii kończy się pierwszy tom „awantur“ Rochefort'a. Ostatnim efektem jest twierdzenie jego, iż Villemessant, cichy wspólnik „Latarni“ usilnie go namawiał do owej ucieczki, ofiarowując mu nawet 10.000 franków na karty podróży, a to jakoby z następujących powodów: najpierw bo był zazdrośny o wielki nakład dziennika Rochefort'a, a powtóre, bo chętnie się godził na ukłucie rządu szpilkami, ale nie chciał brać bezpośredniego udziału w walce, za którą prędzej czy później mógł się rząd srodze zemścić.

Listy z kraju.

Śniatyn 7. marca 1896.

(Sprostowanie).

Na podstawie §. 19. ustawy prasowej upraszam o umieszczenie następującego sprostowania:

Nieprawdą jest, jakoby powodem rozwiązania Rady miejskiej w Śniatynie była okoliczność, iż nie mogłem u Rady uzyskać kredytu na przedsiębrane różne (przecież które?) roboty, jak również nie prawdą, że przekroczyłem uchwalony budżet z r. 1894 budowy szkoły żeńskiej. Szanowny korespondent mógł się poinformować z reskryptu Namiestnictwa z dnia 22. marca 1895 l. 23325, że powody rozwiązania Rady miejskiej w Śniatynie były zupełnie inne, — nie mniej, jeśli o ścisłą prawdę chodziłoby mu, musiałby przyznać, że budowa szkoły żeńskiej nie wpłynęła i nie mogła wpłynąć na przekroczenie budżetu, gdyż wydatki budowy były niezależnie od budżetu pokrywane z funduszu inwestycyjnego, uzyskanego z uchwalonej przez Radę pożyczki na budowę szkoły żeńskiej i rzeźni miejskiej.

Nieprawdziwem jest, jakobym kiedykolwiek dawniej lub obecnie ubiegał się o burmistrzowstwo. Nie dałem z pewnością nigdy powodu, ażeby mnie o to posądzono, jeżeli zaś bez wszelkich starań z mej strony zostałem jednogłośnie przy poprzednich wyborach burmistrzem wybrany, nie mogłem nie przyjąć takiego dowodu zaufania. Nie moja zaś rzecz rozsądzać, dlaczego obecnie p. dr. Żurowskiego odwołano i kierownictwo miasta mnie a nie komu innemu powierzono.

Nie prawdą jest, jakobym w mym interesie rozpisał wybory 3 koła w dzień wielkiego jarmarku — jarmark bowiem przypada w środopoście na dzień 11. marca, zaś wybory 3 koła zostały rozpisane na dnie 16. i 17. marca. Nie ja to, lecz inna partyjka, ubiegała się usilnie o to, ażeby wybory rozpisano podczas asenterunku, i podczas jarmarku, czemu się właśnie ja sprzeciwiłem, uznając niestosowność rozpisania wyborów na czas dla wyborców tak niedogodny.

Nie prawdą jest, jakobym był przeciwnym założeniu miejskiej kasy oszczędności, inicyatywa wyszła bowiem odemnie, za mego burmistrzowania uchwalono statut, zebrano fundusz gwarancyjny, a jeśli w życie wprowadzoną nie została, to stał na przeszkodzie brak pomieszczenia, ponieważ musiano czekać na opróżnienie lokalu przez szkołę zajmowanego, który dopiero w miesiącu lipcu 1895 r. po ukończeniu budowy nowego na ten cel budynku, mógł być opróżniony. Jednem słowem sprawa cała była w chwili zarządzenia rozwiązania reprezentacyi miejskiej już zupełnie dojrzała, że więc kasa ta weszła w życie, jest raczej moją zasługą, rozwój zaś i żywotność takowej zależy jedynie od jej zorganizowania, w którem ja najmniejszego udziału nie brałem.

Nie prawdą jest wreszcie, jakoby Śniatyn miał obecnie około 100.000 długów. Jedyny dług Śniatyna stanowi zaciągnięta przez miasto w r. 1894 na budowę szkoły żeńskiej i rzeźni miejskiej pożyczka w banku krajowym 60.000 zł. spłacalna w 58 półrocznych ratach a wynosząca obecnie jeszcze 58.000 zł. Spłata tej pożyczki nie wymaga sama sobą wcale żadnych dodatków do podatków, inna rzecz niedobór zwyż 16.000 zł. wynoszący powstały nie za mego burmistrzowania i nie z mej winy. Jakie dodatki do wyrównania tego niedoboru będą potrzebne i co uczynić należy, ażeby biednej ludności nie przeciążano nadmiernemi opłatami, jest nie mojem zadaniem lecz zadaniem przyszłej Rady miejskiej.

Nie prawdą jest, jakobym wyrażał się przed kim obecnie co do wysokości nałożyć się mających dodatków i nie mam nic wspólnego z „partyą“, która rzekomo szerzy po dobne wieści.

Tytus Niemczewski.

Z Izby sądowej.

Lwów d. 10. marca.

(Szajka złodziei.)

Przed trybunałem przysięgłych stanęła wczoraj szajka złodziei, złożona z trzech kilkakrotnie już karanych za kradzieże młodych zbrodniarzy, a to: Jakóba Franiszyna z Zimno-Wódki lat 22 liczącego, Jana Rojka rodem ze Szczepłot, lat 25 i Karola Niedźwiedzkiego z Ulicka zarębanego, lat 21.

Rozprawę prowadzi radca Nitański, wotują radcy Tustanowski i Majewski, oskarża prokurator Gołkowski bronią Dr. Jekeles i Dr. Stępień.

Wszyscy trzej oskarzeni zawiązawszy między sobą spółkę, operowali we Lwowie jako specyaliści włamywania się do mieszkań, piwnic i strychów. Ze Lwowa robili od czasu do czasu wycieczki na prowincyę do Rawy Ruskiej, Mościsk, Szkła itd.

Jakóba Franiszyna przytrzymał u siebie w ogrodzie właściciel realności przy ul. Piekarskiej p. Marcin Hillich, po nieudałej próbie włamania się do jego kancelaryi.

Rojeka i Niedźwiedzkiego przytrzymała policya, odszukawszy u żydów rzeczy skradzione w Rawie u dr. Ludwika Licińskiego. Prócz tego oskarzeni są o liczne drobne kradzieże i włamania się do mieszkań.

Trybunał po przeprowadzonej rozprawie skazał Franiszyna na 2 lata, Rojeka na 4 lata, a Niedźwiedzkiego na 2 lata więzienia.

KRONIKA.

Lwów d. 10 marca.

Zapiski osobiste. Ks. Kardynał Sembratowicz wyjechał do Wiednia.

30-letni obchód założenia towarzystwa akademickiego Bratniej pomocy, skończył się wczoraj przedstawieniem w teatrze hr. Skarbka, danem na dochód tej instytucyi.

Na obfity program złożyły się „Hanusia“, spiew pana Jeromina i pani Dąbrowskiej, przy akompaniamencie profesora Neuhausera. Następnie odegrano nową jednoaktówkę Paillerona p. t. „Rachunki“. Obraz z żywych osob odpadł z programu z powodów niezależnych.

Teatr przepełniony doborową publicznością darzył wykonawców programu hucznemi oklaskami i przyniósł spory dochód towarzystwu.

Walne zgromadzenie krajowego towarzystwa zaliczkowego urzędników, odbyło się wczoraj o g. 5. popołudniu w sali Kasyna miejskiego. Obrady zagaił sekretarz prokuratoryi skarbu p. Łuczkiewicz, przedstawiając w historycznym zarysie wszystkie dotychczasowe usiłowania towarzystwa, zdażające do zmiany statutów. Kwestye te poruszano po kolei od r. 1880 a w r. 1893 grono 28 członków wniosło do dyrekcyi pismo domagające się kategorycznego załatwienia sprawy. Po dokładnej rozwadze przyszła dyrekcya do przekonania, iż z korzyścią dla członków będzie dokonanie zasadniczej zmiany w łonie towarzystwa a mianowicie przemienienie poręki nieograniczonej na ograniczoną, zwłaszcza, że główny wierzyciel instytucyi: krakowskie towarzystwo asekuracyjne uznało zmianę taką za korzystną i pożądaną.

Z klubu szachistów. W niedzielę rozpoczęła się druga tura turnieju. Grali ze sobą Popiel i Loria, Średnicki i Weydlich, Irzykowski i Feigenbaum. Pierwsza z partyj tych była partyą Philidora, wygrał Popiel; druga była sycylijska, wygrał Weydlich; trzecia francuska, wygrał Irzykowski. Stan obecny turnieju: Weydlich $6^1/_2$, Popiel 5, Feigenbeum i Loria po 4, Irzykowski $2^1/_2$, Średnicki 1. Dalszy ciąg dziś we wtorek.

Dzieciobójstwo. Przy ul. Kołłątaja pod l. 5 znalazł dozorca domu Tomasz Czajkowski zwłoki dziecięcia płci męskiej. Przedsięwzięte na miejscu dochodzenie policyjne przez komisarza Łysakowskiego wykazało, że zwłoki dziecięcia po uduszeniu wrzucono oknem od strony podwórza do próżnej piwnicy. Na szyi dziecięcia znaleziono czarną mocno zaciśniętą aksamitkę, za pomocą której dziecko uduszono. Jak długo zwłoki leżały skonstatować nie podobna ze względu na to, iż leżąc w otwartej piwnicy zamarzły. Śledztwo w toku.

Dobrego ajenta jak donosiliśmy przed kilku dniami, znalazła sobie firma Józefa Frageta w osobie Wincentego Lisikiewicza. Ajent ów bowiem pozbył powierzoną sobie kolekcyę wyrobów z chińskiego srebra, a pieniądze za nią otrzymane użył na własne potrzeby. Obecnie ów p. Lisikiewicz zgłosił się u nas w redakcyi i oświadczył, że towary te zatrzymał tylko do czasu zwrócenia mu przez ową firmę wydatków poniesionych na koszta podróży, gdy jednak firma Frageta o zwrot tych rzeczy upominała się przez policyę, bezwłocznie je zwrócił.

Nożem pchnął w sprzeczce siodlarz August Rusini przeciwnika swego terminatora powroźniczego Adolfa Bukowskiego. Bukowski widząc cios zamierzony zastawił się ręką i nóż ugodził go w lewe ramię.

Woźnego dyrekcyi kolei państwowej I. Głowę, o którego zniknięciu donieśliśmy, odszukano w szpitalu powszechnym, gdzie leży chory.

Spłoszone konie. Konie radcy dworu Seferowicza, pozostawione przez woźnicę Piotra Ficka bez dozoru, w podwórzu domu l. 16 przy ul. Szpitalnej, spłoszyły się, przebiegły w szalonym pędzie ulicą Krakowską Rynkiem, Halicką i zdołano je dopiero zatrzymać, gdy zawadziły po drodze o wóz Michała Meczyka łamiąc go w kawałki. Meczyk uderzony dyszlem spadł z wozu i potłukł się silnie.

Kradzież kieszonkowa. Marcie Pirożek, żonie biednego dozorcy domu skradziono wczoraj na ul. Żółkiewskiej pugilares z kwotą 20 zł.

Rekolekcye dla pań urządzone staraniem tow. św. Salomei rozpoczną się dnia 15 bm. w kościele św. Mikołaja. Rekolekcyi udzielać będzie ks. prałat Jan Gnatowski. porządek następujący: 15 bm. w niedzielę nauka wstępna o godz. $6^1/_2$ po południu, dnia 16, 17, 18 bm. nauka ranna o godz. 9, popołudniowa o godz. 5. Znane imię szan. kaznodziei zachęci niewątpliwie panie z szerokich kół naszej inteligentnej publiczności do wzięcia jak najliczniejszego udziału w odprawieniu rekolekcyi.

Pożegnanie. Dnia 7. b. m. urzędnicy biura melioracyjnego Wydziału krajowego w skutek przydzielenia ich z departamentu I. do III. pożegnali ucztą urządzoną w hotelu Europejskim, swego zacnego szefa i członka Wydziału krajowego, radcę p. Józefa Wereszczyńskiego. Z uderzeniem godziny 7 jawili się na sali nietylko urzędnicy z biura centralnego, ale także i kierownicy ekspozytur i regulacyj. W czasie uczty wypowiedziane zostały liczne toasty przez pp. Kędziora, Chrząszczewskiego, Bochniaka, Kornelli. Serdeczny nastrój powyższego zebrania, które zakończyło się dopiero o północy pozostanie długo w pamięci wszystkich uczestników i jest dowodem, jaką sympatyą cieszył się p. Wereszczyński.

Z miasta otrzymujemy następujący list z daty 9. b. m.: Powracając wczoraj o $^1/_2$11 wieczór z teatru z trzema kolegami ulicą Halicką, zostaliśmy przez szajkę, składającą się z młodzieży robotniczej z okrzykiem „rabuj, morduj“ napadnięci, i w ten sposób napastowani przez całą ulicę Halicką. plac Halicki, Maryacki, ul. Karola Ludwika i przez całą tę drogę nie mogliśmy dowołać się stójkowego, tak że znajdowaliśmy się w bardzo krytycznej sytuacyi. z której dopiero wyratował nas przejeżdżający dorożkarz, przepłoszywszy napastników. (*K. S.*)

Ruski konsystorz lwowski przesłał już na ręce p. Barwińskiego do Rady państwa petycyę w sprawie pensyj wdów i sierót po księżach ruskich. W Izbie posłów petycya ta już d. 5. bm. wniesiona została. Gdy *Diło* i *Hałyczanyn* sprawę dopiero poruszać zaczęły, łżony przez nie ks. kardynał już uczynił, co od niego zależy.

Nowe urzędy pocztowe. Z dniem 16. bm. wejdą w życie nowe urzędy pocztowe w Gogelowie pow. Jasło, w Podegrodziu pow. Nowy Sącz, i w Kosmaczu pow. Kossów.

Sołotwina miasto nadało p. Ferd. Tomekowi, sędziemu powiatowemu, z okazyi przeniesienia go do Sanoka, honorowe obywatelstwo.

Rosyjski dezerter. Onegdaj zgłosił się w Krakowie do dyrekcyi policyi dezerter z wojska rosyjskiego Józef Joseł, opowiadając, że uciekł dlatego, iż skazanym został za przepuszczenie przez granicę jednej osoby bez paszportu na pięć lat robót w Syberyi. Dezertera zamknięto na razie w areszcie policyjnym.

Kto podpalił? Z Brzeżan piszą: We wrześniu zeszłego roku spłonęła w Mądzelówce, własności Józefa Krzysztofowicza, część zabudowań gospodarczych, z nagromadzonymi zapasami zboża, narzędzi gospodarczych i część żywego inwentarza. Ogień wszczął się około godz. 1 po północy. Pora, o której wybuchł, miejsce, z którego się wszczął, jak niemniej i ta okoliczność, że woda ze stawów obok dworu się znajdujących, na krótko przed wybuchem pożaru przez niewiadomego sprawcę wypuszczoną została, i wszystkie pompy przy studniach popsuto, nasuwały domysł pewny, iż działała tu ręka zbrodnicza. Poszukiwania jednak dodatniego wyniku nie dawały. Dopiero w parę miesięcy później, w sąsiedniej wsi Gustowodach, służący u jednego z tamtejszych włościan, 16-letni chłopak Tytus Zachodniak, wyznał, że on dwór w Mądzelowie podpalił. Przyznanie to potwierdził i przed indagującym żandarmem i podał dokładnie, w jaki sposób ogień podłożył. Słuchany później przez sędziego śledczego, cofnął swoje przyznanie i posądził o podłożenie ognia jednego z tamtejszych żydów. Posądzenie to poparł różnymi poszlakami, tak, że przeciw żydowi temu rozpoczęto dochodzenia. W krótce jednak okazało się, że żyd nic nie winien, i że cała historya przez Zachodniaka podana, jest zmyśloną. Zachodniak powiadomiony o tem, zmyślił na poczekaniu nowe poszlaki na inne osoby. Mozolne dochodzenia wykazały ich nicość. Zachodniak, przyciśnięty nagromadzonymi poszlakami, próbował powiesić się w więzieniu, ale go odcięto i tymi dniami stawał przed trybunałem przysięgłych, oskarzony o zbrodnię podpalenia, potwarzy i kradzieży, do której się przyznał. Przysięgli uwolnili go od dwu pierwszych zbrodni. Tylko za kradzież został zasądzony na 2 miesiące ciężkiego więzienia. Kto zaś podpalił folwark w Mądzelówce, dotąd jest tajemnicą.

Nowa sekta. Pomiędzy niemieckimi kolonistami w pow. wągrowieckim w Poznańskiem powstała nowa sekta tak zw. „nawróconych“. „Nawroceni“ wstrzymują się od alkoholu, palenia tytoniu, tańca i wszelkich zabaw, czytują pilnie biblię i twierdzą, że znaleźli prawdziwą wiarę. Żenią się wyłącznie pomiędzy sobą.

Stow. polskie w Wiedniu „Ognisko“ wybrało nowy wydział następujący: prezes dr. M. Gumplowicz, wiceprezes K. Rzeczycki, sekretarz M. Słotowicz, skarbnik A. Boleszczyc Kozłowski, bibliotekarz J. Flach, zawiadowca czasopism G. Tomala, zawiadowca lokalu E. Kocowski, archiwista J. J. K. Krudysz, zastępca sekretarza W. Flisowski. zastępca bibliotekarza W. Zaremba, zastępca zawiadow. czasopism Wolfram, komisya rewizyjna W. Ilnicki, Fr. Żerawa, G. Ludwikowski.

Wylewy i deszcze. Z całej środkowej Europy przychodzą telegramy, donoszące o ulewnych deszczach i wezbraniach rzek. I tak ze Sztutgardu telegrafują: Skutkiem ulewnych deszczów wezbrały rzeki i zalały miasta Wildbad, Neuenburg, Pforzheim, Weidingen i Billigheim. Pociąg kolejowy, idący z Isny do Seitkirch, wyskoczył z szyn koło stacyi Friedenshafen, gdyż woda podmuliła nasyp kolejowy. Jeden konduktor zginął, podróżni wyszli cało.

Z Berna szwajcarskiego telegrafują: Skutkiem ustawicznych deszczów topnieje śnieg w górach nadzwyczaj szybko i spowodował powodzie w rozmaitych kantonach. — Woda w Renie koło Bazylei podniosła się o trzy metry. Również i z Kolonii przyszły telegramy donoszące o gwałtownem wzbraniu wód na Renie.

W Karlsruhe zaś powódź wyrządziła olbrzymie szkody.

Członka międzynarodowej bandy fałszerzy rosyjskich papierów wartościowych, uwięzionego w Odesie sądzić tam będą 28. b. m. Jest nim wysłużony urzędnik intendantury Albert Jankowski. Tenże przed dwoma laty uwięziony został w biurze banku państwowego w chwili, gdy parę biletów banku usiłował zastawić. Śledztwo wykazało, że Jankowski był członkiem bandy fałszerzy, która prowadziła swój interes w Gandawie (Belgia), Paryżu, Tryeście, Pradze, Hawrze i Londynie. Okazało się, że Jankowski już w r. 1879 przez sąd londyński za fałszowanie rosyjskich papierów kredytowych na 12 lat zasądzony — karę w Portland odsiedział. — W roku 1889 na wolność puszczony, przeniósł się do Odessy — poczem objął od bandy główną ajencyę sprzedaży dla Rosyi.

Okrutna zbrodnia. Z Karlsruhe telegrafują: Ludność wzburzona jest do żywego zbrodnią popełnioną przez niejakiego Włocha nazwiskiem Luigi Tarlarina. Leczył on się w szpitalu tutejszym i przed kilku dniami opuścił go zdrów. W sali szpitalnej, w której leżał, posługiwała chorym siostra zakonna Julia Retzbach. Wczoraj napadł ów Tarlarina na te zakonnicę i zasztyletował najpierw ją, a potem siebie,

Za zdradę tajemnic wojskowych. Z Lipska telegrafują: Najwyższy trybunał Rzeszy skazał Schorena za zdradzenie tajemnic wojskowych na siedm lat ciężkich robót i oddanie pod dozór policyjny po wycierpieniu kary. Pfeiffer skazany został na dwa lata, a Ringbauer na rok więzienia.

Zmarli. Dr. Hugo Zathey, dyrektor szkoły realnej w Krakowie, umarł tamże dziś 10 bm.

Wieczór Fredrowski. Na dochód towarzystwa ratunkowego, bezsprzecznie jednej z najpożyteczniejszych instytucyi w naszem mieście urządzonym będzie dnia 13. bm. w teatrze hr. Skarbka wieczór Fredrowski. W programie tego przedstawienia znajdują się utwory sceniczne trzech Fredrów: ojca, syna i wnuka. Odegrane zostaną następujące jednoaktówki: „Dwie blizny“ Aleksandra Fredry, „Posażna jedynaczka“ Jana Aleksandra Fredry i „Stowarzyszenie kobiet wyższych“ Andrzeja Fredry, która wedle relacyi krytyków warszawskich jest bezpretensyonalną, ale nie pozbawioną pewnej werwy komedyopisarskiej fraszką sceniczną.

„Echo“ lwowskie urządza w sali Kasyna miejskiego w sobotę 14. bm. koncert z programem nader zajmującym w którego skład wchodzą przeważnie utwory kompozytorów polskich, we Lwowie dotąd niewykonywane. Szczegółowy program podamy,

W tow. prawniczem w czwartek 12. bm. o $^1/_2$7 wieczorem odbędzie się dalszy ciąg referatu radcy dr. Engla o instytucyi sądów polubownych.

Promienie Röntgena. Przypominamy że dzisiaj odbędzie się w kasynie miejskiem popularny wykład p. Koresteńskiego o promieniach rentgenowskich.

Państwowe egzaminy muzyczne. Przy ostatnich państwowych egzaminach dla nauczycieli muzyki uzyskał patent nauczycielski znowu jeden kandydat ze szkoły muzycznej Kaisera we Wiedniu p. Fryderyk Weisshapel. W krótkim czasie jest to już 29 kandydat, który z tej najlepiej renomowanej w Austryi szkoły, uzyskał przy państwowym egzaminie patent na nauczyciela muzyki.

Najnowszy krach.

Zjawiła się już zapowiedź nowej katastrofy wśród spekulantów — pisze dowcipny Paweł Schöntan w *Tagblacie* Szepsa — zapowiedź deruty na „giełdzie marek pocztowych“ i zapanowało już przerażenie w kołach spekulantów i zbieraczów marek.

Jeżeli spełnią się pessymistyczne pogłoski i przepowiednie, należy być przygotowanym na wielką klęskę, gdyż nie ulega wątpliwości, że najnowszy ten krach pociągnie za sobą cały szereg tragicznych ofiar. Podczas gdy na giełdzie walorów, operują tylko mniej lub więcej wyrośli spekulanci, dojrzałe a często podstarzałe osoby, to nowa

---

ra, a nie, jak młodzież chciała, wybierany przez nią z grona profesorów. Prócz tego dołączono statut wiedeńskiej Bratniej pomocy, jako wzór, według którego i lwowski miałby być ułożony. Młodzież porobiła zmiany i odesłała je do ostatecznego zatwierdzenia do ministerstwa.

Minęła bowiem druga połowa r. 1862; odpowiedzi nie było. Lecz ci, którzy rzucili pierwszą myśl założenia towarzystwa, nie czekali na zatwierdzenie. Zawiązali się w komitet, jakoby stały, niewybieralny wydział, zbierali składki na rzecz Towarzystwa i rozdzielali je między kolegów, którzy się o wsparcie zgłaszali. Posiedzenia komitetu odbywano tygodniowo w domu prezydenta Smolki w gmachu dzisiejszej dyrekcyi policyi, lub w pomieszkaniu Antoniego Zaleskiego przy ul. Stojańskiej. Brali w nim udział, o ile z ustnego opowiadania dojść można: Jekeles, Romanowski, Romanowicz, Rylski, Smolka Wład., Zaleski i Zucker. Skarbnikiem był Ujejski. Wkładki wpływały regularnie, członków mimo tajności było bardzo wielu i towarzystwo działało zupełnie prawidłowo. Lecz nadszedł rok 1863. Uwaga młodzieży od spraw koleżeńskich zwróciła się na ważniejsze, bo ogół narodu obchodzące sprawy. Zapragnęli walki i zemsty: jedno uczucie zapanowało w ich sercach, jedna myśl ogarnęła wszystkich. Kasę towarzystwa uważano jako własność skarbu narodowego; oddano ją chętnie w ofierze wolności. Przerzedziły się szeregi młodzieży: poszli w bój, by więcej nie wrócić, poszli złożyć swe kości w niepoświęconej ziemi na posiew mścicieli. Nie wrócili w szeregi akademickie Dąbczański, Zbrożek, Źminkowski, Szeligowski, Kozieradzki. Rozwadowski, Załęski i wielu, wielu innych; inni wrócili, by spocząć na pryczy więziennej. Gdy się odgrywała ostatnia — daj Boże — część tragedyi nieszczęścia polskiego, nie czas było myśleć o sprawach Bratniej pomocy. Zabrakło funduszów, nie było ludzi. Sprawy akademickie ucichły zupełnie.

Po krwawem stłumieniu powstania za kordonem ogłoszono u nas stan oblężenia. Wielu, prawie wszystkich, ogarnęła apatya, zniechęcenie, rozpacz i podejrzliwość. Zwątpiono o wartości i skuteczności pracy. Nad każdym ciężyła ręka żandarmska, grożąca Szpilbergiem. Lecz powoli zabliźniły się rany osobiste, nieszczęście narodu poszło w przeszłość, a gdy pierwsza trawa porosła groby poległych, młodzież, jak całe społeczeństwo, rzuciła się do pracy z myślą o przyszłości. Mimo stanu oblężenia ciążącego jak zmora, zawiązano tajne „Koło“ w roku 1864. Myśl pracy organicznej, później tak szeroko omawiana właśnie u tej gorącej młodzieży, w tajnem skupionej towarzystwie, pierwszy znalazła posłuch. Skupienie sił w pracy, nie rozpraszanie w demonstracyach, podniesienie życia umysłowego i narodowego wśród młodzieży akademickiej, praca nad młodzieżą rzemieślniczą, wszystko to wchodziło w obszerny zakres działania „Koła“.

Jednym z punktów programu było też odnowienie „Bratniej pomocy“. Nie zdradzając tajnej organizacyi inicyatorów, poruszono myśl na wszechnicy i stworzono pod opieką ściśle tajnego „Koła“ na pół tajną „Bratnią pomoc“. Przeprowadzono nawet wybory do komitetu, na którego czele postawiono Jana Pietruskiego. Zaczęto zbierać wkładki, a „żółta książeczka“ prowadzona wzorowo przez skarbnika przedstawiała coraz większą ilość rzymskich i arabskich cyfer, jako dochody i rozchody. Poświęcenie rodziło poświęcenie. Duch miłości koleżeńskiej ożywił wszystkich. Działano też więcej poświęceniem osobistem, niż pieniądzmi. Za przykład niech posłuży fakt, że przy łożu chorego kolegi na wezwanie akademika Baranowskiego czuwała straż koleżeńska dzień i noc przez dłuższy czas i wyratowała go od niechybnej śmierci.

Nie zgłaszano się o pomoc, lecz komitet sam wywiadywał się o potrzebujących, spiesząc z natychmiastową pomocą. Pracowano tak rok w ciszy i ciągłem niebezpieczeństwie odkrycia, po feryach w r. 1865 przeprowadzono nawet powtórne wybory do wydziału, ale równocześnie z początkiem tego roku podano prośbę o zatwierdzenie statutów. Odpowiedź przyszła w kilka tygodni, bo 29. grudnia 1865 przychylna. W sobotę 20. stycznia 1866 roku odbyło się na uniwersytecie przy udziale 250 członków ogólne zgromadzenie, na którem był obecny prof. Małecki. Przystąpiono do wyboru prezesa i wiceprezesa. Prezesem wybrano Ksawerego Berezowskiego sł. pr. 140 głosami, wiceprezesem Bolesława Baranowskiego sł. fil. Na jednem z pierwszych posiedzeń wydziału odbytem w nieobecności kuratora dano absolutoryum wydziałowi z r. 1861 i 1862, następnie wydziałowi z r. 1864 i 1865, a w kilka miesięcy i p. Pawlikowskiemu za jego działalność w r. 1855. Jeden okres istnienia Bratniej pomocy skończył się, a zaczął drugi. Czy lepszy?

Maryan Reiter.

krizis dotknie oprócz zawodowych spekulantów, głównie ochranianą dotąd innemi krachami młodzież, dopiero dorastającą a przy znanej nerwowej wrażliwości naszych niedorostków, obawiać się potrzeba najgorszych skutków.

I w krótce kroniki miejscowe pism zapełnią się notatkami, których treść już dziś można sobie wyobrazić. Oto n. p.

Niewypłacalność. Bracia Eryk i Walter B., uczniowie szkoły realnej, wskutek krachu na giełdzie marek pocztowych, popadli w tak krytyczne położenie, że musieli prosić swoich kolegów o trzydniowe moratoryum. Bracia B. trzymali w swych rękach cały handel markami w tejże szkole, a w ostatnich czasach poczynili wysokie zobowiązania. W kołach studentów opowiadają, że Eryk B. w przeszły czwartek miał podnieść wielkie partye „Dobrej Nadziei“, „Argentyny“ i „Meksyku“ — wskutek jednak ogólnej bessy nie mógł otrzymać dostatecznej gotówki i wyrównać zobowiązania. Jeżeli nie nastąpią dalsze zniżki kursów na giełdzie „marek pocztowych“, przypuszczać można, że bracia Eryk i Walter B. potrafią w nabliższych dniach wyrównać swe zobowiązania — ale w tych niepewnych czasach któż na pewno powiedzieć może, co jutro przyniesie?

Albo taka notatka:

Znak czasu. Wielki krach w markach pocztowych przybiera coraz to większe rozmiary. W drobnych kramach często już zawijają, szczególnie ser i masło, w kartki z naklejonemi markami pocztowemi, wydzieranemi z albumów. Prywatni spekulanci, chcąc pod wrażeniem katastrofy pozbyć się na łeb na szyję swoich zapasów, rzucając na targ całe masy towaru. Jeden z przyjaciół naszego pisma donosi nam, że ćwierć funta słoniny, który kupił u jednego masarza, zawinięto mu w kartkę z albumu marek, na której nalepiony był komplet szwajcarskich marek, przed tygodniem jeszcze notowanych szalenie wysoko.

Inna notatka:

Nowa ofiara krachu w markach pocztowych. Przed bramą gimnazyum przyszło wczoraj po skończeniu nauki do burzliwej sceny. Mojżesz Kohn — zwany także „Millenium-Kohn“, gdyż głównie zbierał marki, które budapeszteński urząd pocztowy dla reklamy wystawy tysiąclecia na listach nalepia i takowe w wielkich partyach sprzedawał, mieniał, a nawet eksportował — wskutek nagłego obniżenia wartości wszystkich znaczków pocztowych, popadł w trudne położenie. Młody spekulant spodziewał się jeszcze przez sprzedaż znacznej ilości marek „Millenium“ uzyskać gotówkę na pokrycie bardzo licznych swoich zobowiązań. Tymczasem wskutek wiadomości o derucie na giełdach zagranicznych, spadły także gwałtownie marki „Millenium“. Mimo to Kohn starał się jeszcze zapasy swe sprzedać choćby po najniższym kursie i dlatego rzucił je na targ. Ale z powodu ogólnej stagnacyi nie znalazł wcale odbiorców. Teraz wierzyciele jego obstąpili go i brutalnie domagali się wyrównania zobowiązań, i gdyby nie wdanie się jednego z przechodniów, biedny Mojżesz byłby został silnie poturbowanym. Długi jeszcze czas potem można było widzieć przed gmachem gimnazyalnym poszczególne grupy, żywo rozprawiające o szczegółach bankructwa Kohna.

A oto jeszcze jedna notatka:

Demon giełdy dla marek pocztowych. W kołach gimnazyalistów nie małą senzacyę budzi zniknięcie zapalonego zbieracza marek z V. klasy. Karol A. — tak nazywa się ów uczeń — znanym był ze swoich ryzykownych operacyj i czas jakiś zalewał targ gimnazyalny nowemi markami tureckiemi i markami włoskiemi z r. 1860. Wskutem paniki wywołanej spadkiem kursów popadł naraz Karol A. w niewypłacalność. — Przedtem prowadził on życie na wielką skalę, a nawet w ostatnich dniach dyrekcya gimnazyum wytoczyła mu śledztwo z powodu kupienia cygarniczki i jego rozrzutne życie budziło wśród jego przyjaciół pewne zaniepokojenie. Teraz gdy katastrofa przyszła, okazało się, że zbiegły spekulant pozostawił u wielu firm nie pokryte pozycye. U jednego cukiernika zaangażował się na kwotę prawie 2 zł., u drugiego na 1 zł. 50 ct. i na taką samą sumę w handlu papierem. Karol A. czynił rozpaczliwe wysiłki, aby uratować się przed katastrofą; opowiadają, że jeszcze przed 8 dniami, gdy zjawiły się pierwsze groźby krachu, starał się przez sprzedaż atlasu szkolnego osiągnąć potrzebną gotówkę. Nieszczęśliwy był sympatyczną osobistością, a w kołach kolegów bardzo lubianym i cenionym. Zbierał także bilety tramwajowe.

* *
*

Takie to są możliwe skutki. A więc filateliści i spekulanci strzeżcie się! Zapowiedź krachu już jest, dlatego póki czas ratujcie, co jeszcze uratować można.

Sztuki piękne.

Repertoar teatralny. Z powodu chwilowej niedyspozycyi kapelmistrza p. Jareckiego daną będzie zapowiedziana na dziś opera „Robert dyabeł“ dopiero we czwartek. Dziś „Aida“ z panną De Nunzio w partyi tytułowej. Ceny miejsc dramatu.

Jutro we środę graną będzie po raz czwarty wyborna komedya M. Bałuckiego „Sprawa kobiet“.

Odbywają się próby z głośnej komedyi Bissona pt. „Pan dyrektor“. Premiera w poniedziałek.

Panna Marya De Nunzio, wyjeżdża w końcu bm. do Warszawy. Pani Aleksandra Dąbrowska, kończy wkrótce występy na naszej scenie i udaje się do Pragi. Obie znakomite śpiewaczki wystąpią jeszcze w „Dziewczynie z Nancy“ Masseneta, dublując tytułową partyę. Opera ta przedstawioną będzie w przyszłym tygodniu.

* **Sanacya stosunków w krakowskiem tow. sztuk pięknych.** Tow. przyjaciół sztuk pięknych w Krakowie. które jak wiadomo jeszcze w grudniu 1894 rozwiązało swoją wspólność z identycznem towarzystwem lwowskiem, istniejącem obecnie odrębnie, — przystępuje obecnie do sanacyi stosunków wewnętrznych, które jeszcze w czasie wspólności z tow. lwowskiem tyle dawały powodów do skarg i narzekań ze strony akcyonaryuszów, pozbawionych dotychczas wszystkich praw. Otóż Dyrekcya krakowskiego tow. sztuk pięknych postanowiła nareszcie uwzględnić słuszne wymagania publiczności i akcyonaryuszów, domagających się radykalnych zmian statutu, od dawna już przestarzałego i niepraktykowanego w żadnem innem nowoczesnem towarzystwie. Odnośne zmiany już wypracowano i przesłano namiestnictwu do zatwierdzenia. Głównemi i zasadniczemi uchwałami, wprowadzonemi do nowego statutu, są: rozszerzenie praw członków Towarzystwa i pewne ścieśnienie atrybucyj dyrekcyi, oraz wprowadzenie zasady wybieralności członków tejże dyrekcyi przez zgromadzenie walne. Dotąd, jak wiadomo, dyrekcya Towarzystwa uzupełniała się w miarę potrzeby sama; innemi słowy, od założenia Towarzystwa przez pół wieku była ona stałą, przed nikim innym, lecz wyłącznie tylko przed własnym trybunałem odpowiedzialną za tok swoich czynności. Śmiesznem wprost było dotąd, iż członkowie Towarzystwa na walnych zebraniach mieli, według statutu, tylko prawo wysłuchania (bez prawa krytyki, przyjęcia lub odrzucenia!) sprawozdań, nadzoru nad losowaniem dzieł sztuki, wreszcie wyboru trzech członków do delegacyi rachunkowej; i nic więcej. Z biegiem lat, gdy wszystkie bez wyjątku Towarzystwa rozwijały się przyznawaniem najszerszego zakresu działania dobrej woli swoich pojedynczych członków, a zarządy Towarzystw przyznawały największą powagę uchwałom walnych zgromadzeń i poddawały się ich kontroli, krytyce i inicyatywie, statut Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych musiał stać się archaicznym zabytkiem, musiał zniechęcać członków i zamiast przysparzać mu „przyjaciół“, wywoływał ironiczne uwagi na temat nieśmiertelności, nieomylności i wszechmocności dyrekcyi Towarzystwa. Postanowienia nowego statutu usuwają wszelkie podstawy do czynionych dawniej zarzutów i, należy ufać, przyczynią się do pomyślnego rozwoju Towarzystwa na pożytek duchowych potrzeb społeczeństwa i rozkwit sztuki polskiej. Między innemi nowy statut w §. 14 przyznaje członkom prawo być wybranym do dyrekcyi i do komisyj rozpoznawczej i kontrolującej, w §. 16 zaś postanawia, że do zakresu ogólnych zgromadzeń członków należy: a) wysłuchanie sprawozdania dyrekcyi z obrotu funduszami i jej czynności; b) udzielanie absolutoryum; c) uchwalanie budżetu i etatu urzędników i sług; d) zezwalanie na użycie funduszu żelaznego; e) wybór członków komisyi kontrolującej; g) mianowanie członków honorowych; h) zmiany statutu; i) rozwiązanie Towarzystwa; k) nakoniec zaś wszystkie sprawy wyraźnie innym nie przydzielone organom. Wprowadzone zmiany nie są bynajmniej tak doskonałemi, aby po przejrzeniu całego nowego statutu nic już nie nasuwało się godnego dalszych reform i uzupełnień w każdym jednak razie należy je przyjmować jako ważny krok naprzód uczyniony na pożytek Towarzystwa, jako wyraz dobrej woli i zrozumienia życzeń ogółu ze strony teraźniejszej dyrekcyi, jej prezesa i zarządu.

Spodziewać się należy, że i lwowskie towarzystwo sztuk pięknych, którego statut identycznym jest w swoich głównych postanowieniach z owym obecnie reformowanym jako przestarzałym i nieodpowiednim statutem krakowskim, przystąpi także do jego zmiany i przyzna, choćby tylko w interesie własnym dla umożliwienia sobie pożądanej rywalizacyi z towarzystwem krakowskiem, — słuszne prawa swoim członkom a przedewszystkiem zasadnicze prawa wyboru dyrekcyi i kontroli.

Koło polskie

(Koresp. „Gaz. Narod.“)

Wiedeń d. 9. marca.

Uzupełniając telegraficzne sprawozdanie z wczorajszego posiedzenia Koła, zaznaczyć muszę, iż poseł Włodzimierz Gniewosz złożył swój mandat do komisyi dla reformy wyborczej, a w miejsce jego wybrało Koło p. Dawida Abrahamowicza. P. Gniewosz uzasadniał złożenie mandatu tem, że jest przeciwny reformie i przekonał się, iż obywatelstwo w kraju żywi jak największe obawy co do skutków z tej reformy dla reprezentacyi narodowej w przyszłości.

Przy sposobności dyskusyi nad etatem ministerstwa rolnictwa, przedstawił tenże poseł Kołu polskiemu dwie uchwały ogólnego zgromadzenia Tow. gospodarskiego, a mianowicie: aby przy zawrzeć się mającej ugodzie z Węgrami, Koło jak najenergiczniej broniło interesów kraju naszego, — i w sprawie odszkodowania właścicieli mniejszych gospodarstw niż 5-morgowych w rejonie fortecy przemyskiej za szkody wyrządzone podczas ćwiczeń strzelania ostremi nabojami. Koło, stosownie do życzenia wnioskodawcy, postanowiło wysłać depetacyę w tej sprawie do p. ministra wojny, że jednak ćwiczenia te odbywają się dopiero później, postanowiono wpierw zebrać jeszcze jak najwięcej szczegółowych dat, którerby ministrowi mogły być przedłożone.

Nadto p. Włodz. Gniewosz zauważył, że Koło polskie powinno za pośrednictwem jednego ze swych członków upomnieć się w pełnej Izbie przy uchwalaniu etatu ministerstwa rolnictwa o usunięcie nadużć na targu wiedeńskim, gdzie wyzyskiwani są hodowcy bydła. Transport bydła opasowego powinien się odbywać i taniej i szybciej. Także dla spirytusu z gorzelń rolniczych powinny być taryfy tańsze, bo przez wypas bydła kartoflami, opas bydła brahą bardzo ucierpiał, przez co i ten dochód z gorzelń rolniczych obniża się.

Ważną też sprawą jest chów koni w naszym kraju, coraz bardziej upadający, skutkiem braku ogierów. Na ogólną sumę 318.000 dorosłych klaczy, jest wszystkiego tylko 619 ogierów rządowych, czyli jeden ogier na 505 klaczy a w dodatku ogiery te są za mało płodne, bo jak doświadczenie uczy, na sto odstanowionych klaczy zostaje zaledwie 40 zapłodnionych. Koło musi się tedy domagać, stosownio do uchwały sejmu, wyznaczenia ze skarbu państwowego subwencyi 5000 zł. na premie dla prywatnych hodowców ogierów. Fundusz na to łatwo znaleść się może, bo właściwie minister rolnictwa obniżył o 10.000 zł. subwencyę na wyścigi.

W końcu swego przemówienia żądał p. Gniewosz, aby Koło stanowczo się upomniało o zaprowadzenie przymusowej asekuracyi.

Koło desygnowało między innymi i p. Włodzimierza Gniewosza jako mówcę w pełnej Izbie nad etatem ministerstwa rolnictwa, upoważniając go do wypowiedzenia tych postulatów.

(Telegr. „Gaz. Nar.“)

Wiedeń d. 10 marca.

Koło polskie wydało komunikat, w którym odnośnie do wczorajszego w Izbie głosowania p. Lewakowskiego wbrew uchwale Koła, powiada: że p. Lewakowski głosowaniem swojem nad nagłością wniosku Gessmana i tow. w sprawie zabronienia zgromadzenia ludowego w Retz, dopuścił się przewidzianego §§ 11 i 14 regulaminu Koła złamania solidarności, przez co tem samem z Koła wystąpił.

Rada państwa.

(Telegr. „Gaz. Nar.“)

Wiedeń d. 10 marca.

W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia Izby posłów w dyskusyi nad etatem ministerstwa skarbu, uchwalono tytuły: „podatki pośrednie“, „sól“ przy którym to tytule Hompesch podnosił życzenia Polaków, i wreszcie „tytoń“, przyczem Popowski przemawiał za oddawaniem trafik Kółkom rolniczym.

Wniosek nagłości antysemitów w sprawie zakazu odbycia zgromadzenia w Retz został przyjęty 87 głosami przeciw 40. Za przyjęciem głosowali antysemici, lewica, młodoczesi, a z Polaków Lewakowski.

Wobec tego Koło polskie, na tajnem posiedzeniu natychmiast odbytem, postanowiło uznać to głosowanie Lewakowskiego jako jego oświadczenie, iż z Koła polskiego występuje.

Wieczorem odbyło się znowu posiedzenie Izby posłów, na którem załatwiono do końca etat ministerstwa skarbu.

Nad wnioskiem Dobernika o zniesienie stempla dziennikarskiego przeszła Izba do porządku dziennego.

Wiedeń d. 10. marca.

Na dzisiejszem posiedzeniu prowadziła Izba posłów dalszą debatę nad etatem ministerstwa rolnictwa.

P. Peric uskarżał się na zły stan ekonomiczny Dalmacyi.

P. Kozłowski zaznaczył, że mowę wstępną ministra Ledebura sympatycznie powitali rolnicy. Minister powinien starać się o utrzymanie większej własności ziemskiej oraz chronić stan chłopski od wpływów socyalistyczno anarchistycznych.

Mowca żąda zwiększenia subwencyj na cele rolnictwa, popierania nauki rolnictwa, pomnożenie funduszu melioracyjnego, podniesienie hodowli bydła, drobiu i owoców, dalej powiada, że uznaje uprawnienie giełdy, niebezpieczeństwo zaś upatruje w podejrzanych manipulacyach dyfferencyjnych; sądzi, że minister wpłynie na zmianę stosunku kwot w odniesieniu do ugody z Węgrami i poprze rolnictwo w kierunku refakcyj i taryf kolejowych wbrew usiłowaniom rządu węgierskiego.

Mowca domaga się należytego przestrzegania konwencyj weterynaryjskich, urlopowania żołnierzy w czasie żniw, mniej ostrego zastosowania ustawy o zarazie bydlęcej, należytego uposażenia studyum rolniczego w Krakowie, ochrony rolnictwa i produkcyi wódki przed nowemi ciężarami przy reformie podatkowej, reformy ustawy o spadkach, organizacyi sądów polubownych, oraz ostrego przestrzegania ustawy o lichwie, nieuczciwej konkurencyi i fałszowaniu artykułów spożywczych.

P. Dyk omawia projekt zawodowych stowarzyszeń rolniczych i oświadcza się za kompetencyą Sejmów w tej sprawie. Mowca stawia wniosek, ażeby t. z. interesy dyferencyjne na giełdzie zbożowej poddano ściślej kontroli i obecne nieprawidłowości usunięto w drodze projektu do ustawy.

TELEGRAMY.

Wiedeń d. 10. marca.

Dziś rozpoczęła się tu konferencya biskupów pod przewodnictwem ks kardynała Schoenborna.

Budapeszt d. 10. marca.

Budap. Corresp. donosi, że razem z prezesem gabinetu Banffym pojadą do Wiednia ministrowie: finansów, handlu i rolnictwa i wezmą udział w rokowaniach ugodowych, które potrwają trzy dni.

Budapeszt d. 10. marca.

Rozesłano już obcym parlamentom zaproszenia na obchód tysiąclecia Węgier. Wielki korowód historyczny został zaniechany. Obliczony przez malarza Vago na pół miliona złr. koszt, zredukowano na 300.000 a wkońcu na 150.000 zł., ale nikt nie chciał finansować tego projektu.

Na 22. bm. rocznicę zgonu Koszuta, przygotowują olbrzymi pochód żałobny przez całe miasto.

Tryest d. 10. marca.

Nadeszła tu wiadomość, że Baldissera kazał uwięzić gen. Baratierego. Ellenę i pułkownika Valenziani.

Berlin d. 10. marca.

Norddeutsche Zeitung donosi, że przyjad ministra Gołuchowskiego do Berlina nie stoi w żadnym przyczynowym związku ze sprawą erytrejską. Tacy monarchowie jak cesarz austryacki i niemiecki nie myślą wcale o tem, aby w chwili, gdy ich sojusznik tak boleśnie jest doświadczany zastanawiać się nad tem, czy być mu nadal wiernym. Że szowinistyczna prasa paryska w ten sposób rzecz pojmuje, to łatwe jest do zrozumienia, a że i część prasy angielskiej pisze w tym samym duchu, to powodem tego, zdaniem *Nordd. Allg. Zeitung*, jest skłonność wywoływania pożarów na europejskim kontynencie. Wszelako — dodaje ten dziennik — minęły już te czasy, w których system Anglii odgrywania przy zamieszkach na stałym lądzie roli trzeciego korzystającego z nich, miał pewną wartość.

Berlin d. 10. marca.

Minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski przybył tu wczoraj wieczorem. Na dworcu powitali go ambasador Szoegyenyi z personalem ambasady, tudzież członkowie tutejszej kolonii austryackiej. Hr. Gołuchowski udał się z dworca do pałacu ambasady austryackiej.

Komisya giełdowa parlamentu ukończyła już pierwsze czytanie projektu reformy giełdowej.

Rzym d. 10. marca.

Król nakazał, aby z powodu żałoby krajowej po poległych w Afryce żołnierzach, nie urządzano żadnych uroczystości w dniu urodzin królewskich, tj. w dniu 14. bm.

Rzym d. 10 marca.

Dzienniki donoszą, że dziś ogłoszony zostanie skład nowego gabinetu. Rudini obejmuje prezydyum i sprawy wewnętrzne, Gaetani Sermoneta sprawy zagraniczne, Ricotti wojnę, Brin marynarkę, Colombo skarbu, Branca finanse, Costa sprawiedliwość, Gianturco oświatę, Perazzi roboty publiczne, Guicardini rolnictwo, Carmine poczty i telegraf.

Bilbao d. 10 marca.

Podczas wczorajszych rozruchów przed konsulatem amerykańskim raniono dziewięciu żandarmów a dwudziestu ekscedentów.

Bilbao d. 10 marca.

Dwunastotysięczny tłum urządził wczoraj demonstracyę przeciw Stanom Zjednoczonym. Wybito wszystkie szyby w mieszkaniu konsula amerykańskiego. Policya przywróciła porządek.

Madryt d. 10. marca.

Wczoraj po zamknięciu teatrów były znów zaburzenia uliczne. Policya musiała użyć broni i rozpędziła demonstrantów.

Madryt d. 10 marca.

Od czasu zamknięcia wszechnicy nie powtarzają się demonstracye uliczne przeciw Stanom Zjednoczonym, wszelako w całej Hiszpanii odbywają się manifestacye patryotyczne. Wiele osób ofiaruje pieniądze na wypadek wojny ze Stanami Zjedn. W prowincyach baskońskich rozpisano składkę na okręt wojenny. Biskupi biorą gorliwie udział w tym ruchu.

Waszyngton d. 10 marca.

Wielu senatorów oświadcza teraz, że kongres dość już uczynił w sprawie kubańskiej, resztę należy w zupełności pozostawić prezydentowi Clevelandowi.

Z giełdy wiedeńskiej.

— **Wiedeń** dnia 10 marca. (Telegr. *Gaz. Nar.*) Dzisiaj o godz. 2 minut 10 w południe notowano na giełdzie wiedeńskiej: kredyty 382·—, węg. zakład kredytowy 421·50, anglobanki 175·—, lenderbanki 249·—, koleje państwowe 372·—, elbethal 286·50, akcye tytoniowe 190·—, alpiny 85·90, losy tureckie 60·60, unionbanki 311·—, ruble 128·25.

Z rynków towarowych.

Ceny bydła.

Wiedeń dnia 10 marca. (Tel. „Gaz. nar.“) Spęd 5380 sztuk, ceny za woły galicyjskie lichsze lekkie od 28 do 30, ciężkie od 31 do 31, osobliwe, prima od 33 do $34\frac{1}{2}$.

Teodor Romaszkan, dom komisowy bydła we Wiedniu Wassergasse 23.

Z obserwatoryum szkoły politechnicznej we Lwowie. Dnia 10 marca br. Najwyższa temperatura od godziny 7 rano dnia 10 marca br. była +41·0°C., najniższa — 8·8°C.

Opad śniegu w ostatniej dobie wynosił 5·5 mm.

Barometr idzie w górę.

Prognoza: W następnej dobie należy się spodziewać wypogodzenia i średnio silnego mrozu.

Wiedeń d. 10 marca.

Prognoza na jutro: Minimum ciśnienia powietrza 745—750 mm; maximum ciśnienia 755—770 mm. Wiatr wschodni. Niebo pochmurne. Chwilami deszcze.

Dziś dnia 11 marca: Konstantego. — Wasyła Jep.

Nadesłane.

(Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada.)

Podziękowanie.

Z powodu nagłego zgonu nieodżałowanej pamięci **Dr. Edwina Heishmanna** doznaliśmy tak wiele dowodów szczerego współczucia, że nie mogąc za każdy z osobna podziękować, jak należy, musimy się ograniczyć na wyrażeniu w tej drodze gorącej podzięki wszystkim, którzy raczyli okazać nam w ciężkiem nieszczęściu swoje współczucie, a więc Reprezentacyi miasta Lwowa za udział w obrzędzie pogrzebowym i za złożenie wieńca na trumnie przedwcześnie zmarłego, kolegom, za odprowadzenie zmarłego na miejsce wiecznego odpoczynku, mowcom, którzy raczyli gorącemi pożegnać Go słowy, przyjaciołom, którzy radą i czynem starali się dopomódz nam w ciężkich chwilach i wszystkim, którzy tak licznie oddali nieboszczykowi ostatnią przysługę. Niechaj im Bóg zapłaci!

Aniela z Krausów Herschmanowa z dziećmi.

46

Odrębna istota.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

przez

Wincentego hr. Łosia.

(Ciąg dalszy)

Jeśli Olga rzucała się w wir świata, to czegoś w nim szukała. Jeśli się weń rzucała w pół roku po romantycznej podróży do Równa, to nie szukała w niem Rowieńskiego, o którym wszakże sądził, że zajmie później czy wcześniej przy córce swe miejsce.

Męczył się stary Odrowąż w tych kombinacyach, a zasady jego nie pozwalały mu się o nic córki spytać, ani niczem, choćby insynuacyą, decyzyi jej przyspieszać.

Gdyby był Olgę studyował w ciągu tego czasu, który od przeczytania ostatniego romansu Jana z Gdowa upłynął?

Gdyby był ją studyował, dzień po dniu, w tych szczęścia miesiącach, które swoją pracą na łonie spokojnej natury, zmieniły jej melancholją zabarwione oblicze, jej smutne oczy, ścigające przeszłość i Rowieńskiego...

Ale jak nie wiedział co zaszło, tak nie mógł sobie nawet wystawić momentów tej metamorfozy, którą teraz już odbytą, mógł badać.

Czy pani Rowieńska szukała tego samego w wirze zabaw, czego szukała w samotności, rzeźbieniu i obcowaniu z ludem i naturą, to jest upomnienia i rozpędzenia bolesnych myśli?

Czy też szukała zastępcy Rowieńskiego?

Hrabia nie wiedział. Nie wiedział, jakkolwiek Olga bawiła już od kilku tygodni w Florencyi, jakkolwiek ją studyował godzinami całemi. Widział ją otoczoną rojami wielbicieli, dla których w tej nowej fazie separatki, czy rozwódki ponętniejszą była, niż kiedykolwiek, i widział ją samą z sobą, bawiącą go rozmową, czy lekturą.

Ale nie wiedział nic, a czuł instynktem, którym zawsze skrupulatnie się liczył, że jeśli kiedy, to teraz wszystko wiedzieć był powinien, wszystko znać, i wszystko zanalizowawszy, w skutkach i konsekwencyach badać.

Wszakże Olga mogła ni stąd ni zowąd zapytać go najniespodziewaniej o radę lub wskazówkę, jak to nieraz była czyniła. Zawsze zastawała go przygotowanym i w jej duszy czytającym. Dziś pytanie, choćby najbłachsze, wprowadzałoby go w niemały kłopot.

Rozpaczał stary Odrowąż. Onby nic nie umiał insynuować córce, bo ona, dlań była w tej chwili nieuchwytną zagadką, bo nie znał psychicznych dziejów, sześciu długich miesięcy, które tę nową kobietę, szukającą czegoś w wirze ludzi, stworzyły.

Wyrzucał sobie, iż jej częściej w ciągu ostatniego półrocza nie odwiedzał w Tyrolu, ale on właśnie czynił to dlatego, by ją pozostawić w tem osamotnieniu, które w pewnych chwilach, a szczególnie w sercowych cierpieniach za najlepszego dla człowieka uważał doradcę. Spostrzegłszy, iż oni oboje, Rowieński i Olga, lgnęli do siebie, iż silne węzły ich jeszcze łączyły, sądził, że kobieta ulegnie jednej z chwil egzaltacyi, możliwszej w samotności, i przywoła do siebie tego, który zdawał mu się w najgorszym razie nie mieć siły przywołaniu się oprzeć.

Dlatego nie jeździł do Tyrolu. A dziś sobie to wyrzucał.

Dziś, jakąż siłą myśli, — pytał — potrafi odgadnąć co stało na tylu kartach tego studyum, które w tej książce brakowały? Jakąż siłą intuicyi potrafi przeniknąć, co przerobiło zalotną i pełną śmiechu Olgę z zamyślonej i zakochanej? co ją z ostateczności w ostateczność rzuciło?

I cierpiał stary ojciec.

Bo różne myśli i przypuszczenia świdrowały mu po mózgu. Może Olga próbowała przywołać Edwarda, a ten był głuchym na ten głos wielkiego i gorącego serca?

Odrowążowi serce się ściskało.

A może to uczucie tęsknoty i żalu się przetrawiło i Olga pragnęła zbudować nowe życie, raz na zawsze pogrzebawszy stare w zapomnienia piasku?

I to było możliwe, i to podobne do kobiety, która z powieści sobie męża wybrała, która umiała chcieć.

Ale w takim razie onby o tem wiedzieć pragnął, on to wiedzieć potrzebował, choćby dlatego, by w danym razie być pomocą ukochanej i nieszczęśliwej kobiecie, jeśliby pomocy jego zażądała.

A może ona jeszcze szukała rozrywki, zajęcia myśli, nagabującej ją cierpieniem żalu i tęsknoty, bardzo łatwem u kobiety zbyt dumnej, by żebrać szczęścia, będącego może jeszcze do odzyskania.

I jednego dnia, po nawale takich myśli niemożliwych do uspokojenia, bez żadnych danych, zerwał się Odrowąż, rozgorączkowany, jakby cierpieniem nieustającem rozszalały, i szczypiąc białą brodę, powstał z krzesła na którem go te myśli od kilku tygodni, jak na stołku tortur przykuwały i zaczął biegać po komnacie, a małe oczka jego pałały siłą i ogniem, bolem i pragnieniem.

Cokolwiek z tych jego przypuszczeń było motorem obecnego i nienaturalnego usposobienia Olgi, to on to znać umiał, bo tu chodziło o szczęście jego córki i dla którego życie poświęcił i dla którego byłby je każdej chwili oddał.

Jeśli Olga mu nic nieodkrywała, to on o nie pytać nie mógł, bo nie pyta się kobiety takiej jak Olga o szczegóły, dotyczące jej głębokich i krwawiących ran serca. Bo się szczególnie o nie pytać nie może ojciec, który je przeniknąć winien, choćby były najgłębiej ukrywanemi.

Ale mógł jakimkolwiek środkiem, cegiełka po cegiełce, zebrać te dane, które by mu pozwoliły odtworzyć sobie obecną pozycyę, odgadnąć naturę jej i przeniknąć najtajniejsze aspiracye biednego córki serca.

Czy tego, czy owego chciała, to on musiał wiedzieć, aby ewentualnie być w możliwości udzielenia jej pomocy, aby niedopuścić do wypadku, do którego by kobietę doprowadzić mogły okoliczności z powodu jej indywidualności właśnie nie możliwe do wyrównania, złagodzenia, czy usunięcia.

Pierwszy raz w życiu czuł wszechpotężnie potrzebę i konieczność swojej interwencyi i objaw ten przypisywał rzadko myślącemu ludzi spokojnych instynktowi.

Opuścił swoją komnatę i przechodził przez liczne apartamenta, w których służba robiła przygotowania do wieczornego przyjęcia. Olga bowiem przyjmowała codzień niemal. Wieczorów niespędzała w domu, sam na sam, z ojcem tylko, szukała wciąż ludzi, a gdy ich nigdzie znaleźć nie miała pewności, zgromadzała ich u siebie.

Hrabia przystanął i rozejrzał się. To wszystko tak nieharmonizowało ze stanem jego duszy, trwożnym i niepewnością rozgorączkowanym. Zrozumiał Olgę, gdy ją zobaczył wtedy w Paryżu, królową salonów, gromadzących obce mu tłumy, i niby lwicę, szukającą serc do pożarcia, a nie mógł jej dzisiaj zrozumieć, gdy się poprostu tylko bawić chciała. Zrozumiał ją wtedy, gdy była psychicznym kobiecym fenomenem, a nie rozumiał dziś, gdy mogła być tylko pospolitą chciwą rozrywki i hołdów kobietą. (C. d. n.)

12

Krwawa karta.

Opowieść z przeszłości Galicyi

przez

Stanisława Schnür-Pepłowskiego.

(Ciąg dalszy.)

Chybił niestety, a zarazem rozwścieklił chłopów do najwyższego stopnia. Czerń, nie czekając już na przybycie wojska, po które słała ciągle ludzi do Drohowyża, uderzyła na domostwo, a równocześnie poczęła się znęcać nad wtrąconymi do aresztu jeńcami, których schwytała podążających do Horożany. Byli tam: Gracyan Łagoński, farmaceuta ze Lwowa, ekonomowie Biliński i Buczyński, aktuaryusz Jan Bredemajer, przejeżdżający przypadkowo przez Horożanę dzierżawca dóbr Tomasz Łomżyński, Jan Bilewicz, kasyer z Komarna, wreszcie szewc Baranowski, który rankiem wczesnym wyszedł na wieś między chłopów. Napróżno Czapliccy usiłowali odbić więźniów. Na razie zdołali ocalić tylko Bredemajera i Buczyńskiego, a tymczasem czerń zaczęła oprawiać Baranowskiego, Bilińskiego, tudzież schwytanych później Bilewicza i Waligórskiego. Jęki męczonych mięszały się z wyciem tłumu, szturmującego wściekle do domostwa, z którego okien bronili się powstańcy celnymi strzałami.

Nierówna walka trwała przez kilka godzin z rzędu, gdy oblegający wpadli na pomysł podpalenia domu, którego siłą zdobyć nie mogli. Pierwszą płonącą głownię rzucił na dach nieszczęsnego domostwa gumienny Czaplickich, który od ich rodziny wielu doznał dobrodziejstw... Za chwilę płomienie objęły nietylko dach ale i krokwie i kłęby dymu poczęły się walić drzwiami i oknami do pokojów. Pierwsza wybiegła z płonącego budynku piastunka, trzymająca na ręku synka Ferdynanda Czaplickiego, kilkoletniego Bolka. Chłopi rzucili się ku niej, chcąc odebrać dziecię, lecz poczciwa kobieta, która własną piersią wykarmiła maleństwo, rzuciła się na ziemię i osłoniwszy je własnem ciałem, poczęła wołać:

— *Persze zabyjete mene, jak detynu...*

Czerń ustąpiła i dziecko ocalało.

W tej samej chwili padł, ugodzony kulą, Henryk Czaplicki, który konając błagał towarzyszy, by go co rychlej dobili. A równocześnie huk straszliwy rozległ się wśród pożaru. Ogień dostał się do prochu strzelniczego, złożonego w jednej z izb i gdyby nie wybite drzwi oraz okna, byłby nieochybnie rozerwał mury domu, z którego Müller wraz z Sikorskim usiłowali ratować się ucieczką, biegnąc przez ogród w stronę lasu. Chłopi puścili się za nimi w pogoń. Uchodzący, widząc, że nie zdołają się ocalić, stanęli naprzeciwko siebie w odległości trzech kroków i dali równocześnie ognia. Sikorski, ranny powyżej serca, dobity został później drągami, zaś Müller, mimo siedmiu lotek, które mu naruszyły wnętrzności, porzucony w pierwszej chwili jako trup, odzyskał później zdrowie.

Gdy to się działo na polu, pod lasem dom Czaplickich płonął gdyby pochodnia, grożąc pozostałym w jego murach nieochybną zagładą. Wyszedł wówczas na dziedziniec Ferdynand Czaplicki, osłaniając pałaszem żonę, będącą w odmiennym stanie. Nie zważali na to chłopi i kamieniami obrzucili nieszczęsnych. W obronie Czaplickiej stanęły wszakże baby wiejskie i starsi gospodarze, nie biorący udziału w rozruchu. Oderwali ją przemocą od męża i zemdloną odnieśli do jej rodziców, rządców Dyttloffów, zamieszkałych w tej samej wsi. Nie ocalał natomiast jej małżonek. Cięty kosą w głowę, runął na ziemię, gdzie go tłum począł młócić cepami, kołami, drągami i sztachetami. Umierającego dobił sztyletem wójt z Nowosiółki, Palij.

Chwilę jeszcze bronili się w zabudowaniu więziennem pozostali powstańcy, którzy napróżno w tem miejscu szukali schronienia, uchodząc z walącego się domu mieszkalnego. Kolejno legli pod razami napastników: Bredemajer, Łaszkiewicz, Łagoński, Władysław, najmłodszy z braci Czaplickich, zbity na śmierć i odarty do naga, znalazł się na śniegu pod płotem, wśród trupów i umierających. Wówczas to jakaś pijana baba, chcąc się przekonać, czy młodzieniec nie udaje tylko zabitego, zaczęła mu kozikiem wiercić dziurę w piersi... W końcu wyrwał Czaplickiego z rąk rozwścieczonych chłopów jeden z hersztów rzezi, wójt z Ryczychowa, Dutka, któremu pochlebiła prośba rannego o opiekę. A może też spodziewał się za żywego sowitszej w cyrkule nagrody.

Już noc zapadła nad Horożaną. Czerń krążyła nieustannie w koło dogorywających budynków dominikalnych, z których cenniejsze przedmioty zdołała zrabować. Inni zabawiali się plądrowaniem dworu, w którym chora pani Niezabitowska oddała wszystko na pastwę motłochu. Złupione rzeczy i kosztowności zakupywał na miejscu żyd arendarz, płacąc za wszystko wódką.

Co śmielsi chłopi wybierali się na rabunek do rządcy Dyttloffa, Litwina, który ciężką miał dla poddanych rękę. Jeden z hersztów doradzał, aby go przerznąć w pół piłą... Ale inny odwiódł pijane chłopstwo od napadu na Dyttloffa, ozwawszy się w te słowa:

— *Idy, koły choczesz. Ja ne pidu, ja ne durny, ta win by meni zaraz kazau daty sto kijów!*

Ostrzeżenie to poskutkowało. O napadzie na Dyttloffa nie było już mowy między chłopami, wśród których nie brakło i [illegible] odczuwających cały ogrom [illegible] wyrządzonej powstańcom. A [illegible] krzywdy [illegible] bardzo nieliczne, [illegible] wyjątki te by[illegible] sądzono o wsp[illegible] wołanie, by ich nie [illegible] kradkiem [illegible] z panami. To też [illegible] tylko jedna z dziewcząt wiejskich [illegible] Hapka, napoiła leżących pod płotem Müllera oraz Czaplickiego ciepłem mlekiem i nakryła skostniałych od zimna porzuconymi przez rabusiów kocami.

Dopiero późnym wieczorem przybył na miejsce rzezi oddział huzarów wysłany ze Lwowa skutkiem doniesienia majora Eckerta. Dowodzący oddziałem oficer kazał przenieść rannych do dworu i umieścić ich na posłaniach, tudzież dodał straż dla zabezpieczenia ich w obec chłopów. Mniej ludzkim natomiast okazał się towarzyszący huzarom praktykant gubernialny Karol Sumper, który nietylko groził rannym, że w razie niewyjawienia całej prawdy wyda ich na pastwę chłopom, lecz nadto podczas rewizyi zarządzonej u Dyttloffów, kazał usunąć z łóżka wijącą się w bolach przedwczesnego porodu żonę Ferdynanda Czaplickiego. W kilka chwil później powiła nieszczęśliwa córkę, sierotę.

(C. d. n)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.